



PRZEGŁAD SPORTOWY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 31 (1287)

DNIA 19 KWIETNIA 1937 ROKU

ROK XVII

Plk. dypl. Wenda o roli W. K. S.-ów

14 dla gospodarzy — dla gości

Sensacyjne wyniki trzeciej kolejki ligowej

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Alex James gotów przybyć do Polski! Przyjedzie obić posadę trenera reprezentacji Polski i przygotować ją do ciężkich walk w turnieju o mistrzostwo świata. Przyjedzie już w początkach czerwca, zostanie przez całe lato, a jak wszystko się dobrze ułoży, może i dłużej.

To sensacyjne oświadczenie wydał wczoraj w wywiadzie ze słynnym łącznikiem Arsenalu, wielokrotnym reprezentantem Szkocji, najlepszym technikiem świata.

Alex James jest człowiekiem niezwykle zajętym i uzyskanie wywiadu z nim nie należy do rzeczy najłatwiejszych. Po długich staraniach i „pościgach” telefonicznych udało mi się jednak ustalić datę spotkania.

Po raz drugi w tym roku odbyłem pielgrzymkę na drugi koniec Londynu do Highbury Hill, siedziby Arsenalu. W halu monumentalnego East Stand'u (trybun wschodnich), czekał na mnie James. Ubrany w stare spodnie treningowe, szary sweter, z twarzą wysuną rowaną jakimś kremem — nie wyglądał jakoś na pierwszy rzut oka na słynnego piłkarza, duszę Arsenalu i postrach wszystkich drużyn. Popularnie zwany przez miliony entuzjastów futbolu „Aleca”, przyjał mnie bardzo serdecznie.

W PALACU KLUBOWYM
— Na rozmowę mamy czas. Naprzód obejrzymy urządzenia Arsenalu. Zobaczymy pan coś pośredniego między luksusowym hotelem, a najbardziej nowoczesnym szpitalem.

Rozpoczęliśmy zwiedzanie gmachu. Oglądałem już raz jego wspaniałe trybuny, restauracje, kabiny radiowe — te rzeczy nie były dla mnie nowością. Ale po raz pierwszy zwiedziłem Arsenal „od wewnątrz”. Pod opieką Jamesa po przebyciu szeregu drzwi z

wrogiem napisem — „Osobom obcym wstęp surowo wzbroniony”, przedostałem się do części budynku przeznaczonego dla graczy. Urządzenia w tej części są jeszcze wspanialsze, niż na trybunach.

W pokoju „szpitalnym” Ted Drake, środkowy napastnik Arsenalu i najgroźniejszy strzelec w Anglii, siedział pod jakąś groźnie wyglądającą maszyną i nagrywał rozbite kolano. Obok, kilku graczy opalało się przy lampie kwarcowej. Na półkach setki butelek, pudełek, bandaży, plasterów — istna apteka.

Ze „szpitala” przeszliśmy do lazarenek. Tutaj chyba największy luksus. Mały basen z ciepłą wodą, drugi z zimną wodą, pozbawiony szereg wanien, prysznic — cała sala jak z latni turkieskiej. Specjalne urządzenia do masażu pod wodą. W tej chwili właśnie leżał pod uscisłkami Toma Whittaker'a, trenera Arsenalu i reprezentacji Anglii, George Male, stary międzynarodowy angielski, żelazny bek Arsenalu. Następnie udaliśmy się do sali gimnastycznej. Tutaj James dał pokaz sprawności, którą pozazdrościłby mu niejeden bokser.

PIŁKARSKI TENIS

Przechodzimy teraz na boisko. Drużyna rozpoczyna codzienny, ranny trening. Wysypuje się powoli na bieżnię. Rozpoczyna monotonne odrabianie okrążeń. Biegają wielkie sławy, stare „repy” jak James, Huhne, Male, biegają młode „gwiazdki” — Kirchen, Joy, Compton, biegają bezimienni „narybek” — juniońki z drużyny i trzeciej drużyny. Po biegu następuje ćwiczenia gimnastyczne, a potem prawdziwy trening. Udajemy się na boczne boisko. Na pierwszej jego połowie, o powierzchni twardzi (by przyzwyczaić graczy do szybkiej gry), odbywa się trening normalny, strzelanie do bramki. Na drugiej części jednak odbywa się jakieś niezwykle widowisko.

To jest football — tenisi — objaśnia James. Jest to nasz wynalazek, jedno z najlepszych ćwiczeń do wyrobienia szybkości, zwinności i przystośności umysłu. Gra się odbywa na betonowym korcie, o wymiarach kortu tenisowego, przedzielonym liną za-



TYM RAZEM PIŁKA SZCZĘŚLIWIE POD BRZUCEM

Jedna z samobójczych parad Mrugall, które wleceją nabawiają strachu o całość głowy, niż... bramki.

miast siatki. Gra po czterech zawodników z każdej strony. Piłkę (futbolową) można odbijać głową, nogą lub ciałem. Pozostałe zasady — jak w tenisie. Po godzinie tej gry jest się bardzo zmęczonym, niż po ciężkim meczu futbolowym!

GRACZ ZA PÓŁ MILIONA ZŁOTYCH

Na tym skończyliśmy naszą „tournee”. Usiedliśmy na przytłaczających swą wielkością trybunach. James rozpoczął opowieść o swojej karierze.

Mam już za sobą 15 lat futbolu zawodowego. Zaczęłem jednak grać bardzo młodo, tak że proszę mnie nie brać za „starszego pana”. Jestem Szkotem i w Anglii przebywałem dopiero 11 lat. Swą karierę zawodową rozpocząłem w małym szkockim klubie Raith Rovers. Grałem tam przez cztery lata. W roku 1925 wywolił mnie stamtąd manager Preston North End'u. W tym klubie pozostałem również przez cztery lata. Tam doszedłem do wielkiej formy. Wszystkie kluby z interesem się mną. Zaczęła się wielka licytacja. „Kupię” mnie Arsenal, za sumę 10.000 funtów (niemal pół miliona złotych według ówczesnego kursu). W Arsenalu znalazłem „ojczyznę”. Przez osiem sezonów grałem bez przerwy w pierwszej drużynie. W okresie tym zdobyliśmy czterokrotnie mistrzostwo Anglii. W... nowalem dwa krotnie w finale pucharu Anglii w obu wypadkach Arsenal wygrał. Pierwszy raz było to w roku 1930, gdy pokonał Huddersfield Town 2:0.

Strzeliłem wówczas jednego gola. Drugi mój występ w Wembley był w zeszłym roku. W tym meczu byłem kapitanem Arsenalu: „Konał” Sheffield United 1:0. W reprezentacji Szkocji grałem 10 razy. W ataku grałem na rozmaitych pozycjach, najczęściej jednak na lewym łączniku. W roku 1932 byłem poważnie kopnięty i gdy w dwa lata później kontuzja ta odnowiła mi się, myślałem przez pewien czas, że moja kariera piłkarska się skończyła. Ale jakoś cudownie się wyleczyłem i od dwu sezonów znów gram w pierwszej jedenastce Arsenalu. I gdyby wystawiono mnie w sobotę przeciwko Manchester City, wygralibyśmy i mistrzostwo ligi mielibyśmy w kieszeni... — zakończył niespodziewanie swe wywody „Aleca”.

CHCE ODWIEDZIĆ POLSKĘ!

— 22 maja wyjeżdżam z drużyną Arsenalu na tournée po Skandynawii. Będziemy grali w Szwecji, Danii i w drodze powrotnej w Holandii. Słyszałem nawet o pewnych planach przedłużenia tournée na Polskę. W każdym razie, niezależnie od tego, przyjechałbym chętnie do Polski. Jestem wolny od połowy czerwca do połowy września, w okresie naszej przerwy. Sportem polskim się interesuję, gdyż mam trochę polskich znajomych. Słyszałem o sukcesach polskiej drużyny piłkarskiej. Ostatnio czytałem o zwycięstwie Polski w Paryżu. To bardzo dobry wynik. Teraz chyba przygotowujecie się do mistrzostw świata, i o ile



HALLO, MISTER JAMES

Powitanie p. J. Sokół, londyńskiego korespondenta Przeglądu Sportowego, ze słynnym piłkarzem Arsenalu

szukacie trenera — jestem do usług! — objaśnia James.
— O takim trenerze marzymy! — zapewnia James'a w imieniu swoim i całego piłkarstwa polskiego.
— W takim razie mam nadzieję, iż kombinacja ta dojdzie do skutku. Będzie teraz czekał na list od waszego Związku. Jeśli chodzi o warunki materialne, mam nadzieję, że dojdzie bez trudności do porozumienia. Wyszczególnię 40 — 50 funtów miesięcznie (1.000 — 1.250 zł) i pensjonat. A jak wszystko pójdzie dobrze, może zostanie w Polsce na dłuższy przeciąg czasu.

Na tym skończyliśmy naszą rozmowę. James odwiózł mnie do miasta swym nowym, wspaniałym autem.

Z futbolu pieniądze na auto nie zarobiłem. Za 12 funtów tygodniowo plus drobne premie — a tyle dostajemy w Arsenalu — można tylko żyć we względnie dostatku. Moje główne dochody są z pisania. Tam płacą za nazwisko setki funtów!

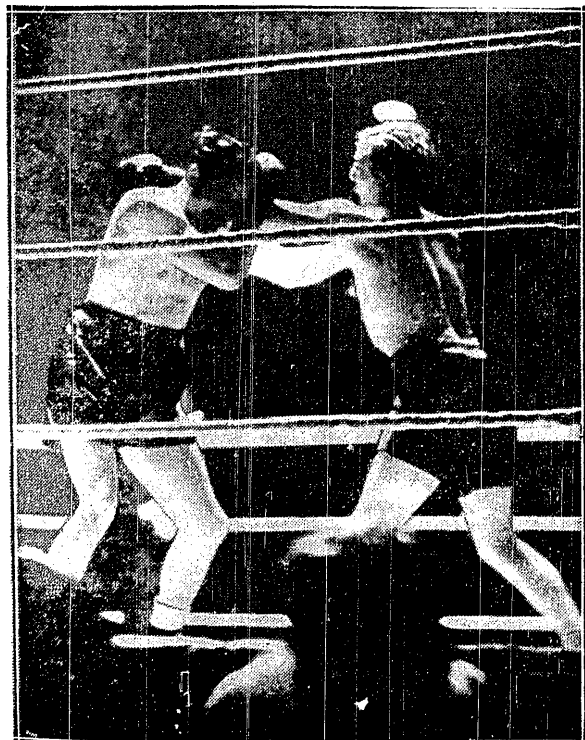
TRENER JAKIEGO POTRZEBUJEMY

Wkrótce pożegnaliśmy się. Odszedłem pełen różnorodnych myśli. Polska ma okazję sprowadzenia do siebie jednego z największych piłkarzy świata. Właśnie Alex James idealnie nadaje się na trenera. Wielkość jego pola game bowiem nie na kondycji, gazie lub specjalnej bramkostrzelności. Wprost przeciwnie. W Anglii James znany jest jako „non-scorer” — nie strzela-

jacy. (Na 212 meczów ligowych zdobył zaledwie 25 goli!). Jeśli jednak chodzi o technikę, o taktykę, o wypracowanie dogodnej sytuacji podbramkowej, o skoordynowanie gry całego ataku, o współpracę z pomocą, o myślenie w grze — James nie ma sobie równego na całym świecie. A tych właśnie wartości brak naszym graczom. Dodajmy wreszcie, że James posiada wybitne kwalifikacje trenerskie: jemu powierzone wychowanie narybku Arsenalu. James jest gotów. Nie wolno zmarnować takiej okazji!

Jerzy Sokół.

Niedziela ligowa 18.IV	
Ruch — Wista	1:0
Warszawianka — A.K.S.	4:0
Cracovia — L.K.S.	5:0
Warta — Pogoń	4:0



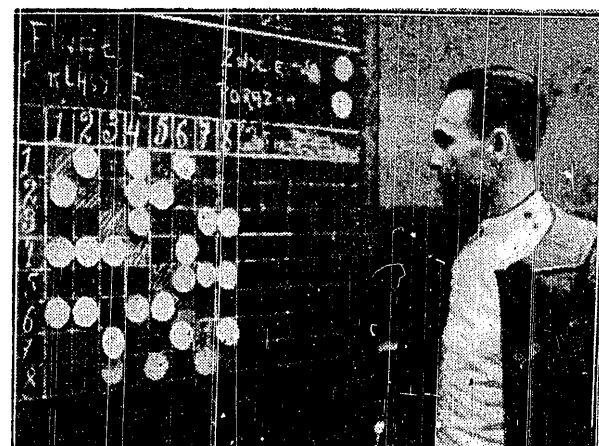
BAER NIE BĘDZIE JUŻ MISTRZEM!

Dowiódł tego pierwszy poważniejszy, po dłuższej przerwie, mecz ex-króla ringu, w którym Anglik Farr zwyciężył Baera na punkty.



HERMANN RICHTER

Ten mały grubawy człowieczek jest znakomitym trenerem tenisowym. „Wykształcił” już samego Nüssleina, a u nas w Warszawie przelewa swe doświadczenie na polskich pucharowców.



POR. LASKOWSKI MISTRZ ARMII W SZABLI
obok szczegółowej tablicy turnieju

A gdzie gościnność?

Dziele się 2le. Głównie, dobre cnoty! Gościnność nie jest już wielką wadą!

Caterdziejczestych chłopców z różnych miast Polski, nie bacząc na trud i znoje, spiesz się do swych kolegów po fachu. A jaki rezultat?

"Gościnność" gospodarze chwytają za pas, leją co się wlezie i... żeby choć pozostawić sobie jakiś skromny gościniec... Ot taki niezaczynny, mały guz! Ale gdzie tam!

W Warszawie, Krakowie, Poznaniu Hajdukach gościli obcy piłkarze! Nie tylko zabrano im punkty, ale nie pozwolono strzelić ani jednej bramki. 14:0 brzmi sumaryczny wynik na korzyść gospodarzy, i to w czterech różnych stronach Polski! Głównie, dobre cnoty!

Głównie nie tylko cnoty ale nie ma już żadnej solidności! Co obowiązywało wczoraj, jest dzisiaj tylko chimerycznym mrzonką. Trudniła się Wisła przez trzy niedziele, grała, walczyła, zdobywała bramki, a tu... jeden strzał Wilimowski i cały dorebek diabli wzięli. Trzeba ustąpić pierwszeństwa Wiercie i czekać, aż jej z kolei powie się noga.

Albo drugi przykład. Przed tygodniem do Warszawy przyjechał z Krakowa Ruch. W duchu widzieliśmy, że w tym celu oświecony tron trzeboby było przetransportować. Niedaleko — tylko o kilka kroków, z Hajduka do Chorzowa. Dziś jest ruch znowu triumphant, a AKS przeżywa gorzkie pierwsze porażki. Nie tak to łatwo w Lidze o listki wawrzynu.

Kraków nigdy nie był zbyt przyjemny. Dostojność jego zrodziła kawałki o największej fantazji, a co dopiero poczytywać ludziom, którym nie śniły się nawet takie fantazyjne sny. Ot, chcieli po prostu wynieść całą skórę ze smocznej podawawskiej jamy. Co ich jednak spotkało? Dziś leczy się muszą z dwu ciężkich porażek. Porcja jedenastu bramek w ciągu dwu tygodni, to nawet dla strusiego żoładka niestrawna dawka. I jak tak można, panowie Krakuszy?

Pogoń nie miała złudzeń. Wiedziała, że na rynku poznańskim nie wiele da się utargować. Przeciutcie jej nie myliło, nie mogła jednak przeczuć tego, że okrutni poznańscy każą w dzielnicy iść na jedenastu!

Zginęły dobre cnoty, zginęła solidność. Dlatego też za tydzień obowiązywać będzie zapewne coś zupełnie innego, niż dzisiaj. Triumfatorzy znajdują się może w gronie bolejących płaczków a młodziacy znowu będą wywyższeni.

Dlatego więc uwiecznijmy, to co stało się teraz.

	gł.	str.	br.
1) Warta	4	8:0	13:1
2) Wisła	5	8:2	17:3
3) Cracovia	5	8:2	14:3
4) Warszawianka	5	7:3	12:7
5) Garbarnia	4	5:2	7:3
6) Ruch	4	6:2	8:3
7) A. K. S.	4	6:2	9:5
8) Pogoń	4	5:3	6:4
9) L. K. S.	5	5:5	9:12

PRZEZ 45 MINUT GRAJĄ LWOWIANIE W DZIEWIĄTKĘ

Warta - Pogoń 4:0

GAMSKI I LEMISZKO NA LIŚCIE INWALIDÓW

POZNAN, 18.4. — Tel. wł.

Warta — Pogoń 4:0. Bramki strzelił: Gendera, Stomak, Kazimierzczak i Danielak z karnego.

Warta: Fontowicz, Twórz, Ofierzyński, Sobkowski, Danielak, Kryśkiewicz, Szwarz, Kazimierzczak, Schaeferke, Gendera i Stomak.

Pogoń: Albuski, Jeżewski, Lemiszko, Hanin, Wasiewicz, Sumara; Niechciol, Gamski, Matyas, Zimmer, Borowski. Sędzia p. Romanowski.

Gdzie się podziła sławna niedgry Pogoń — możnaby zapytać! Ta, która w niedzielę w Warszawie, na boisku Warty nie przypominała nawet cieniem dawnej sławy. Drużyna lwowska zawiadła jako całość, zawiadli też poszczególni gracze, może za wyjątkiem jednego Albanskiego, który uchronił swą drużynę od wyższej przegranej. Pomagał mu dzielnie w obronie Jeżewski. Atak nie istniał, to też pomoc musiała przejąć część jego pracy i w rezultacie nie wywiązała się ze swego zadania. Poszczególni zawodnicy przegrzali wszystkie polodki w Warciarzm. Słowem Pogoń zawiadła na całej linii.

Wygrała Warta i zwyciężyła zaszczenie, lecz czy zadowoliła ona swą grę, to inna sprawa. Tu niestety stwierdziliśmy, że pierwszy jej występ w Poznaniu w sezonie ligowym wypadł blado. Zwycięstwo „zielonych” przed tygodniem w Krakowie po pięknej walce nad Garbarnią ściągnęło na mecz z Pogonią przeszło 4 tys. widzów, którzy rozczarowali się do swych pupili.

Jedynie pierwsze 20 min. usprawiedliwiało opinie, jaka wyrobiła sobie Warta przed tygodniem w Krakowie. Gra była prowadzona w niesłychanie ostrym tempie, sytuacja takich momentów, które nosiły w zarodku niebezpieczeństwo bramki. Był to rzeczywiście popis wysokiej klasy. Pierwsza opadła z sił Pogoń i wkrótce Warta widząc całość przeciwnika, również popuściła. Gra stała się nieciekawa, a później nawet nudna. Po utracie dru-

75 MINUT KONCERTU WISŁY NIE DAJE EFEKTU. GDY ZABRAKŁO TCHU, WILIMOWSKI ZROBIŁ SWOJE

Ruch - Wisła 1:0

CHORZÓW, 18.4. — Tel. wł. — Ruch — Wisła 1:0 (0:0). Jedyną bramkę dnia uzyskał Wilimowski. Sędzia p. Wardęszkiewicz. Widzów około 10.000.

Ruch: Tatus, Gienza, Czempisz, Panhirs, Nowakowski, Dziwisi, Kubisz, Górka, Peterek, Wilimowski i Wodarz.

Wisła: Madejski, Szumilas, Sitko, Kotłarczyk, Gierczyński, Jeziński, Habowski, Gracz, Szewczyk, Artur Lyko.

Mecz Wisły z Ruchem zaliczyć należy do widowisk bardzo atrakcyjnych, sensacyjnych — o ile chodzi o rozwój wypadków i tajemniczość nieznanych — jeśli chodzi o taktykę zespołów. Stawiając tak zdawać by się mogło absurdalne wytyczne, mieliśmy jednak po temu dane.

Bo proszę: Wisła zaprezentowała się jako zespół niemal fenomenalny. Doskonale zmontowana jedenastka bez jednego nawet słabszego punktu, dała prawdziwy pokaz gry, imponując precyzyjnymi podaniami, szybkością i zwinnością, a niejednokrotnie i sprytem. Na wyróżnienie z b. dobrej całości zasłużył przede wszystkim pomoc z niezawodnym Kotłarczykiem i Gierczyńskim na czele. W ataku prym wodził Artur i skrzydłowi, podczas kiedy w obronie brylował Sitko.

Taka ocena Wisły miała by miejsce, gdyby aktorzy czerwonych na jakieś 30 minut przed zakończeniem spotkania kompletnie nie spuchli, oddając inicjatywę przeciwnikowi, który do tej chwili był zdany na ich łaskę i niełaskę.

Po pauzie bowiem, kiedy zwłaszcza pomoc, a później atak krakowian coraz bardziej „popuszczali”. Ruch zabrał się do solidnej roboty, dając z kolei swój koncertowy pokaz gry. Odtańczeni należeli znowu pomoc Ruchu z Panhirssem i Dziwissem na czele, oraz Gienzą i Tatusia z linii defensywnych, jak i Wilimowskiego, który wniósł do ataku, popisującego się koronkową robotą, najwięcej życia. Wilimowski też był sprawcą jednej bramki dnia, wykorzystując sprytnie zamieszanie. W ostatniej dosłownie sekundzie gracz ten zdobył jeszcze drugiego gola, którego sędzia jednak wskutek faulu na Madejskim nie uznał.

W sumie jednak Ruchowi przypadło zwycięstwo zasłużone. Słusznie mieli bowiem więcej sytuacji podbramkowych, a w chwilach decydujących górowali nad przeciwnikiem stanowczością i bezwzględnością akcji. W linii ataku Peterek co prawda nie wykazał najlepszej formy, a i Górka wykazał braki fizyczne. W pomocy Nowakowski na odpowiedzialnym miejscu często „plywał”, w decydujących jednak

głównie bramki Pogoń wyraźnie zrezygnowała z walki.

Całą drugą połowę Pogoń grała w dziewiątkę, lecz Warta tego handicapa nie umiała wykorzystać.

Grę rozpoczęła Warta, lecz Pogoń atak odparła i błyskawicznie przeniosła piłkę pod bramkę zielonych, gdzie Matyas z 2 metrów skikował. W następnych kilku sekundach groźna sytuacja jest pod bramką Pogoni. W ostatniej chwili goście bronili na róg, który strzela Stomak. I tak sytuacja zmieniała się stale. Warta kolejno przeważa i zdobywa w 13 min. prowadzenie przez Gendera. W 11 min. Danielak nadzwyczajnie lewej nogą i zeszła na chwilę z boiska, drugi raz zeszła na krótko w 18 min. minucie, wrócił, lecz już tylko statystował do końca pierwszej połowy. W 30 min. Kryszkiewicz strzela z wolnego, Schaeferke główkuje, lecz piłka, ocierając się o poprzeczkę, przechodzi na aut. Druga bramka dla Warty pada w 34 min. Strzelił ją Stomak z podania Schaeferke. Równocześnie schodzi z boiska kontuzjowany w obrotach Lemiszko, którego odwiedziło do szpitala.

Po zmianie stron Pogoń gra, jak już wyżej zaznaczyliśmy, w dziewiątkę bez Lemiszki i Gamskiego. Jeżewski przeszedł na lewą stronę. Niechciol w ataku przeszedł do pomocy na miejsce Hanina, który poszedł na lewego obrońcę. W rezultacie w ataku pozostało trzech graczy. Mimo tego, że Pogoń grała w dziewiątkę Warta nie umiała narazić jej swęj grę i przez pierwsze pół godziny walka była wprawdzie równa. Dopiero w 33 min. minucie trzecia bramka dla Warty strzelił Kazimierzczak. Czwartą w dwie minuty później — Danielak, z karnego, poddyktowanego przez p. Romanowskiego za niewłaściwe przewinięcie.

Do obu drużyn dostroili się również i sędzia, którego widzieliśmy już w Poznaniu lepiej sędziującego, a który w niedzielę miał wyraźnie słaby dzień.

chwilał spisywał się dziarsko.

W tych warunkach zakończenie meczu licząc zebrała publiczność przyjęła z wielkim aplauzem. Gra nie doszła do końca, zawsze jednak w ramach dozwolonych, przy czym piłka chodziła przy ziemi.

Sędzia nie wykazał najlepszej formy, a jego rozstrzygnięcia co do nieuczyniania drugiej bramki Ruchu, może podlegać dyskusji.

(hr.)

A Bukareszt wciąż swoje:

W Warszawie albo — nigdzie!

SPRAWA PIŁKARSKIEGO MECZU MIĘDZYPANSTWOWEGO POLSKA — RUMUNIA OSIĄGNĘŁA KRYTYCZNY PUNKT

(Od własnego korespondenta)

Bukareszt, w kwietniu
Sprawa meczu piłkarskiego Polska — Rumunia, wyznaczona na dzień 4 lipca w Łodzi jest tematem żywych dyskusji w tut. kołach sportowych. W tej chwili sytuacja jest taka, że Rumuni gotowi są wysunąć najdalej idące konsekwencje.

Po otrzymaniu oficjalnego pisma z Warszawy z dokładnym umotywowaniem powodów, które skłoniły PZPN do wybrania Łodzi, jako miejsca zawodów, Federacja Rumuńska zabrała się do rozpatrzenia „noty” i doszła do wniosku, że albo spotkanie odbędzie się w Warszawie, albo też Rumuni w ogóle z niego zrezygnują!

Oficjalnej uchwały jednak dotychczas nie powzięto, ponieważ Związek Rumuński zajęty przygotowaniem do meczu z Czechosłowacją, nie chciał zbyt pochopnie się decydować. Nie mniej jednak oficjalne oświadczenie, jakie otrzymałem zarówno od prezesa b. m. n. Tilea, jak też od generalnego sekretarza p. Luchide nie pozostawiają żadnych wątpliwości.

Sprawa znalazła się w przyszłym tygodniu na porządku dziennym posiedzenia Federacji, i o ile w ostatniej chwili nie nastąpi zmiana nastrojów, liczyć się należy z powzięciem uchwały o ułymatymym charakterze.

Celem wykazania jednak dobrej woli i chęci utrzymania nadal tradycyjnych spotkań piłkarskich z Polską, prezes Federacji m. n. Tilea zamierza zwrócić się do Prezesa R. P. w Bukareszcie p. m. n. Arciszewskiego z prośbą o interwencję, by mecz odbył się koniecznie w Warszawie.

O ile orientację się w stosunkach miejscowych jedyną formą uspokojenia Rumunów byłoby zaakceptowanie ich żądań i zorganizowanie międzynarodowego spotkania w stolicy.

Inż. P. Mizunka

SIŁY Ł. K. S. STARCZĄ TYLKO NA PÓŁ MECZU. KRAKOWIANIE DOCHODZĄ DO FORMY PO WYELIMINOWANIU JEDENASTEGO GRACZA

Cracovia - Ł. K. S. 5:0

STĘPIEN OPUSZCZA BOISKO, KORBAS RATUJE SYTUACJĘ

KRAKÓW, 18.4. — Tel. wł. — Cracovia — Ł. K. S. 5:0 (1:0). Bramki dla Cracovii: Stępień (z karnego), Zemba-

czyński, Korbass, Palak (z wolnego) i Zembańczyński. Sędzia p. Wacław Kuchar ze Lwowa: publiczności 4 tys. osób.

Cracovia: Pawłowski, Lasota, Pa-jak, Górka, Grünberg, Ziżka, Korbass, Stępień, Majeran, Szeliga, Zembańczyński.

Ł. K. S.: Andrzejewski, Gałicki, Piłgaj, Osiecki, Rudnicki, Tadeuszewicz, Miller, Wolski, Lewandowski, Król, Kowalski.

Gdyby któremukolwiek z 4 tysięcy widzów powiedzieć przed przerwą, że mecz zakończy się 5:0 dla Cracovii, uśmiechnąłby się z niedowierzaniem i pomyślał w duchu: „Chyba nie dzisiaj”. Nie zanosilo się na to na razie ani w 19 minucie, kiedy mimo przewagi łodzian gospodarze prowadzili po rzucie karnym, ani też później, kiedy przy tym samym stanie drużyn schodził na przerwę do szatni. Jeśli tak się stało, to dlatego, że powtórzyła się historia „łódzka” z ubiegłego tygodnia. Tylko w łódzkiej jaskrawych przemianach i wyrazistych formach. Powtórzyła się kamelionowa forma Ł. K. S., która oglądaliśmy już na meczu z Wisłą.

Widząc Ł. K. S. grający w pierwszej połowie jak z nut i przeważający w polu, trudno było przypuszczać, że drużyna ta zwolni sobie strzelić aż pięć bramek i zjedzie z boiska zdekasowana przez przeciwnika. Jeśli tak się stało, to złożyło się na to kilka przyczyn. A więc po pierwsze forma Cracovii, która pozbawiona do paury wszelkich możliwości ofensywnych ze względu na fatalną formę Majerana, w drugiej połowie dokonała przesunięcia w drugie i jakkolwiek grała w dziesiątkę, stała o klasę wyżej, udawając, że grać umie i może, a to co było do przerwy — było nieporozumieniem. Znacznie lepiej wytrzymał też go spodarze psychicznie ciążące na nich zadanie i nie zalamali się mimo niepowodzeń ofensywnych. Przetrzymawszy krytyczny okres zaskoczyli przeciwnika w drugiej połowie tempem, zaciętością i zdecydowaniem. Wreszcie zgubiła Ł. K. S. kompletna indolencja strzelacza, która spowodowała, że nie wykazywał się przewagą pod względem cyfrowym w pierwszej połowie, zdany był po tym na łaskę i nie-łaskę przeciwnika, który za widział polem. Tak więc kilka czynników złożyło się na to, że z boiska zeszli pokonani łodzianie.

Jak już powyżej wspomnieliśmy forma początkowa drużyny łódzkiej nie zadowalała tego. Na czołgo zespołu wybilała się przede wszystkim świetna gra pomocników, gdzie szczególnie brylował Rudnicki, utrzymujący doskonale równowagę między oboma bramkami. Pozbawiony słabego punktu był w tym okresie atak Ł. K. S., którym żywo drywował Lewandowski, mając obok siebie dwóch pozytywnie pracujących łączników. Dobra forma Millera uzupełniała całość kwintetu. Nie można było czynić wyrzutów bram-

BEZ PIÓNTKA ATAK A. K. S. KOMPROMITUJĄCO NIEZDARNY. CHORZOWIANIE ZAWODZĄ NA CAŁEJ LINII

Warszawianka - A. K. S. 4:0

WARSZAWA, 18.4. — Warszawianka — A. K. S. 4:0 (1:0). Bramki zdobyli: Świecki, Kniola, Świecki i Kniola. Sędzia p. Schneider z Krakowa.

Warszawianka: Rudnicki, Joks, Gwoździński, Sochan, Sroczyski, Waś, Krawczyk, Kniola, Smoczek, Świecki, Pirych, A. K. S.: Mrugała; Knas, Stolarczyk, Benkowski, Kuchta, Schafon, Morcinek, Thoman, Wostal, Pytel, Marszał.

Debiut A. K. S. w stolicy zakończył się bardzo niefortunnie. Chorzowianie nie tylko utracili cztery bramki i zostawili tu oba punkty, ale rozczarowali też kil-

boko ok. 5.000 widzów, których pękna wiosenna pogoda i widoki na ciekawą grę zwały na stadion W. P. Tymczasem emocji było mało!

Słusznie stojąc w zasadzie identycznie na bron, jaka stanowił też główny atak Warszawianki, wadali nią w rzeczywistości znacznie gorzej. Było więc rzecz naturalna, że uleżli bezspornie lepsze mu przeciwnikowi. Co najwyżej przez pierwszy kwadrans można było ludzi sę, że A. K. S. przetrwał jeszcze zawiązaną równowagę walki: w miarę rozwoju akcji coraz wyraźniej ujawniały się jednak jego słabe punkty. Goście byli więc gorzej technicznie, słabe pocie mieli o taktyce, ustępowali rutyną, to też co najmniej równie szybko, równie ambitnie i zacięta Warszawianka musiała w końcu zepchnąć ich w kocioł.

Jasnym punktem po stronie chorzowian była tylko obrona, a przede wszystkim Stolarczyk. W porównaniu z formą jesienią (mecz z Cracovią w Chorzowie) notujemy b. wyraźną poprawę. Szybki, spokojny, opanowany, wykonywał często i daleko, nie zawsze może celowo, ale jest to już stały bład naszych beków. Rzut wolny był w drugiej połowie zasługującym również na uwagę. Stosunkowo dobrze spisywał się też Knas. Nie można tego natomiast powiedzieć o Mrugałowi w bramce, który wybitnie przyczynił się do tak wielkich różnic między bramkami. Pierwszą bramkę puścił fatalnie, przy drugiej przedwcześnie wybiegł znakomicie ułatwił Kniolę swą ułudą. Poza tym jest on niebezpiecznym ryzykierem i rzucił się fatalnie głową wprost na but przeciwnika.

Trudno nam ocenić, w jakim stopniu brak asa autowego — Pióntka, obdłł się na formie ataku! W niedzielę była ona skandaliczna. Wostal, pozbawiony swej „prawej ręki” nie dawał sobie zupełnie rady. Jeden lub może dwa ciekawskie przebiegły nie poprawiły reputacji Piłki rozdzielą niedokładnie, bez jakiegokolwiek myślenia. Przed pauzą uporczywie forsował Morcinka, zaniebując zupełnie Marszala, który stał coraz bardziej odkryty, po przerwie ciągnął go już więcej na lewo. Wostal pięciokrotnie pilnował przez Sroczyskiego a częściej o Joksza nie umiał uwolnić się spod jego opieki. Gdy zrozumiał wreszcie, że do brzo będzie cofać się może nieco w tył, poszedł wprawdzie (po przerwie) bardziej w głąb, ale i wówczas „pętał się” bez planu między atakiem i pomocą. Strzał w dziesiątkę bodajże tylko jeden. Pod tym względem były w piątce „zielonych” wogóle katastroficznie zaniebądania, a ponieważ kombinacyjnie również nie było lepiej więc też, jakim cudem miała się piłka znaleźć w siatce?

Łącznicy nie rzucali się niczym w oczy. Po przerwie Pytel okazywał większą ruchliwość ale wszystko to było nieproduktywne. Fatalnie zawodził skrzydłowi, Marszał, stojąc nawet zupełnie wolny, nie umiał podać piłki na właściwe miejsce. Cwierzobro i Kniolę kończące się centra gdzieś... na środek boiska, wywoływały na widowni ironiczne uśmiechy. Morcinek był może nieco lepszy. Poza tym jednak technika i zwinność całego kwintetu pozostawiała b. wiele do życzenia.

Atak chorzowski może się pocieszyć tym, że pomoc grała jeszcze gorzej. Kuchta miał początkowo jakieś zapędy w kierunku płaskich podań. Skończył się one z tą chwilą, gdy tempo nieco wzrosło i opanowanie piłki wymagało już lepszego kunsztu. Podobnie miała się sprawa z jego partnerami, z których jako tako jeszcze spisywał się Benkowski. Taktycznie grano fatalnie. Dawno nie widzieliśmy już tak obfitych luk między atakiem a pomocą i to w okresie, gdy nie było już absolutnie nic do stracenia i raczej wszystkie skoncentrować należało na ofensywie.

Nieumiejętność opasowania płaskich podań do przodu wywoływała jeszcze jeden fatalny skutek. Napastnicy A. K. S. byli fizycznie słabsi, niż obrońcy i po mocnych przeciwniku, to też w walce o górne piłki z miejsca byli handicapowani.

Warszawianka miała jeden z tych dni, o których pisze się: „w drużynie nie było słabych punktów”. Naturalnie możnaby się doszukiwać niedociągnięć u jednego czy drugiego gracza, jednak na ile niedzielnego przeciwnika miały one bezsilnego wrażenia, i. zły konsekwencji. Dlatego wybaczyć należy Pióntkowi słabszą, niż przed la-

SZKOLNY TURNIEJ PIŁKARSKI

Wczoraj rozpoczął się w parku szkolnym w Warszawie turniej piłkarski o mistrzostwo szkół średnich i zawodowych stolicy.

Z ramienia P.Z.W.F. organizacja turnieju, zajmują się pp. prof. Ciszewski i Paruszewski. P.Z.P.N. poparli te imprezę ofiarowując na turniej 3 piłki, a Kolegium Sędziów zaoferowało pomoc swoich członków.

Mistrzostwa piłkarskie szkół odbywają się już drugi rok, pierwszym i miejsce zeszłego roku zdobyła Szkoła Przemysłowa.

W tym roku do walki stanęli 24 drużyny, które rozdzielono na 6 grup. Na czele grup rozstawiono 4 finalistów zeszłorocznych oraz gimn. Poniatońskiego i Batorego. Zwykle zespoły w grupach, stożąc między sobą ostateczną walkę o tytuł mistrza. Przepisy gry oparte są na najnowszym przepisach piłkarskich z uwzględnieniem uwag zwróconych na fałt gre. Surowy regulamin, wyklucza z gry zawodników, którzy odczuli się nieostojownie, nawet do swych współpartnerów.

Czas meczu 2 x 30 min. Młodzi piłkarze grają w pantoflach.

Podajemy wyniki pierwszych eliminacji. Collegium — Giżycki 3:1 (2:1). Liceum Eduk. Narodowej — I Miejskie 1:3 (1:1).

ty postawie, można chwilowo przełożyć do porządku dziennego nad Waslem, który stylem przypominał raczej obrońcę, niż pomocnika, obowiązane było nieść do konstruktywnych zadań. Nie należy wreszcie brać za złe Świeckiemu, że nie wyzyskał wszystkich doskonałych wystawień Smoczka.

Kierownik ataku Warszawianki, miał jak zwykle błyskotliwie zagrania, a jeśli jeden czy drugi raz powlekał mu się noga, również nie ma powodu do narzekania.

Kniola grał bodajże najrówniej, z dwójki tej dwójki był Rudnicki. Po jednej stronie odprowadzał piłkę, miał trzy momenty wielkiej klasy: raz bronił pewny strzał Thomana, później (po przerwie) unicestwiając dalekim wypiaskowaniem niebezpieczną bombę, no i w podobnym sposobie paraliżując doskonale był wny rzut Stolarczyka.

Gra początkowo zmienna przynosiła Warszawiance w 10-tej min. prowadzenie. Pióntk strzela. Mrugała fatalnie wypuszcza piłkę z ręki i Świecki pakuje ją do pustej bramki. A. K. S. niewyżył skądś kilku sytuacji oddając coraz wyraźniej inicjatywę przeciwnikowi.

Po przerwie już w 14-tej min. Kniola miał obronę jest dość daleko od bramki. Mrugała nie wytrzymał, próbuje wybiegnąć, a wówczas Kniola wysokim łukiem przenosi piłkę do siatki. W pięć min. później z podania Pirycha strzela Świecki trzecią bramkę i Warszawianka panuje suwerennie na placu. Ostatni punkt zdobywa Kniola w 35-ej min. efektywnym „szczęściem” w sam róg.

Sędziował p. Schneider poza kilkoma przeoczeniami przed pauzą dobra.

N. S.

Rumunia — Czechosłowacja 1:1 (0:0)

BUKARZEST, 18.4. — Tel. wł. — Rumuńska piłka nożna odniosła dziś swój największy triumf. W obliczu 35.000 widzów, w obecności króla Karola i następcy tronu Michała uzyskała rumuńska reprezentacja narodowa wynik remisowy 1:1 (0:0) w spotkaniu z Czechosłowacją o puchar Małej Ententy, ufundowany przez prezydenta dr. Beneša.

Sukces Rumunii zasługuje tym bardziej na uwagę, że z obu stron czyniono bardzo staranne przygotowania i Czechosłowacja wysłała do Bukaresztu swój najsilniejszy garnitur. Rumuni mieli początkowo zamiar od młodzieży skład, ostatecznie doszli jednak do przekonania, że w tak trudnym meczu leniej będzie oprzeć się na wypróbowanych siłach i stanęli do walki z następnym zespołem: David (C. A. Oradea), Burger (Ripensia - Timisoara), Albu (Venus - Bukareszt), Vintila (F. C. Rapid - Bukareszt), Iuhasz (C. A. Oradea), Rafinsky (F. C. Rapid - Bukareszt), Bindea (Ripensia - Timisoara), Covaci (C. A. Oradea), Ciolac (Ripensia), Badola (C. A. Oradea), Dobay (Ripensia - Timisoara), Rezerwy Sadowski - bramkarz. Czechosłowacja: Planicka (Slavia), Burger, Cytroky (Sparta), Kostalek (Sparta), Prucha (Slav), Ludl (Vic. Ziz), Faszinek (Sparta), Kioz (Kladno), Nejdly (Sparta), Kopecky i Puc (Slav).

Zawody prowadził Włoch p. Barlasina.

Walka była bardzo zacięta i minęła w pierwszej połowie bez rezultatu. W 19-ej min. po przerwie przy obfitym entuzjastycznym widowni Bodo zdołał prowadzenie dla Rumunów. Strzał Czezi rzucił na szale wszystkie siły i na jedenastej minucie przed końcem uzyskali z strzału Nejdely wyrównanie.

SZWAJCARIA — BELGIA 2:1

BRUKSELA, 18.4. — Tel. wł. — 15.000 osób rozczarowało się dziś do piłkarstwa belgijskiego. Po zwycięstwach nad Holandią i Francją oczekiwano sukcesu szwajcarskiej, tymczasem nadeszła porażka w stosunku 1:2 po grze miernej. Zawiądl przed wszystkim atak, a zwłaszcza jego kierownik Voorhoof, choć strzelił honorową bramkę dla Belgów w 74 min. Nie wiele pomógł gdy słynny Braine oblał jego miejsce. Pomoc grała też słabiej niż zwykle, tylko obrona stała na wysokości zadania. U Szwajcarów doskonała była obrona, a zwłaszcza pomoc; w ataku pracowali Xam Abegglen za dwu. Najlepszym graczem na boisku był obrońca Minelli.

Prowadzenie dla Szwajcarów zdobył w 11 min. Xam Abegglen w 4 min. po pauzie uzyskał drugą bramkę lewoskrzydłowy Bickel; w 29 min. strzał bramkarz Voorhoof, poczem na środek przesunęto Braine, co nie wiele już pomogło.

PRAGA — BERLIN 4:2

PRAGA, 18.4. — Tel. wł. — Reprezentacja Berlina pozbawiona graczy Herfny, która w tym czasie przegrzywała w mistrzostwie z Werder (Brema) w stosunku 1:3, została pokonana przez Pragę w stosunku 4:2.

POLPIAL PUCHARU AUSTRII
W środę 21 maj odbędzie się w wiedeńskim stadionie półfinał pucharu Austrii. Losowanie sędziów parę następującą: Austria — Wiedeń. Rapid — Sportklub.

Wszystkie czterech półfinałistów mogą się pościć zdobywając już kiedyś pucharu. W c. g. 18 lat Austrii składem rzy wprowadziła cenne trofeum, a pięć razy zjadła się na drugim meczu. Rapid wygrał trzy razy i dwukrotnie zajął drugie miejsce. Austria, Rapid i Wiedeń mogą się poza tym wyzwać sukcesami w walkach o puchar środkowej Europy.

Boks w słynnej operze

Montaż mistrzostw Europy w Mediolanie

MEDIOLAN, 17.4. — Tel. wł. — Mediolan zaczyna coraz bardziej żyć mistrzostwami Europy w boksie. Już za kilka dni zaczyna przybywać pierwsze ekipy narodowe. 40. też od 20. bm. zacznie biuro organizacyjne Federacji Pugilistica Italiana, Ufficio di Organizzazione. Corso Vittorio Emanuele 8. Milano. Od tego dnia przynosi się pod wyżej wskazany adres biuro zarządu włoskiego związku bokserów, do którego też wszystkie pisma należy kierować.

Przyjeżdżające drużyny wita na dworcu centralnym w Mediolanie wielki plakat, który kieruje przyjeżdżających do biura informacyjnego C. I. T. (Comptagine Italiana Turismo). Na czas mistrzostw sekretariat zawodów oraz sekretariat FIBA mieścić się będzie w hotelu Titianus Loreto, gdzie kierownicy drużyny natychmiast po przyjeździe winni się zgłosić. Drużyny zagraniczne rozmieszczone zostaną w hotelach Titianus Loreto (Piazzale Loreto), w hotelu Touring (Via Igino Ugo Tarchetti) oraz w hotelu Europa Bertolini (Corso Vittorio Emanuele). Przewodniczący FIBA mieszkać będzie w hotelu Touring.

Ważenie i losowanie zawodników odbędzie się w dniu 5 maja o godz. 10 w hotelu Titianus Loreto, zawody rozpoczyna się tegoż dnia o godz. 21 w teatrze Pucciniego. Na ring wejdzie po je dnym przedstawicielu z każdej narodu wości ze sztabem narodowym. Prowadzą ich przewodniczący FIBA mając

przy boku sekretarza międzynarodowego związku, po czym przedstawia ich protektorowi mistrzostw ks. Adalberto di Savoia, Duca de Bergamo, który dokonuje oficjalnego otwarcia turnieju.

Posiedzenie komitetu wykonawczego FIBA odbędzie się 3 maja o godz. 10 w hotelu Touring, dnia następnego o godz. 18 burmistrz Mediolanu wyda bankiet w Palazzo Marino dla komitetu wykonawczego członków FIBA, przedstawicieli związków państwowych oraz zawodników. W dniach 6 do 9 maja odbędzie się w godzinach ran

nich zwiedzanie miasta, urzędów sportowych, 8 maja rano wycieczka nad je zioro Lago Maggiore itd.

Oficjalne zamknięcie stanowią będzie bankiet w hotelu Touring w dniu 9-go maja o godz. 23.

Organizatorzy zwrócili się do poszczególnych związków państwowych z prośbą przywiezienia ze sobą płyt gramofonowych z nagraniem hymnu danego państwa.

Zaproszenie na bilety prasowe winno wpłynąć do komitetu organizacyjnego najpóźniej do dnia 25 bm. (F.)



CYGANIEWICZ I CHMIELEWSKI poznali się w Łodzi przy okazji występów słynnego mistrza atletyki.

Koniec Maxa Baera

Legenda o powrocie formy Baera i poważnym traktowaniu boksu rozwija się. Mecz z Tommy Farr'em mistrzem imperium brytyjskiego, potrafił być mistrz świata jak wszystkie inne: wszedł na ring pewny siebie, zaczął błaznować, nie traktował poważnie przeciwnika. Farr tymczasem spokojnie zbierał w swym angielskim stylu punkty, a gdy na domiar złego rozbił Baerowi oko, sprawa była przesądzona; specjalnie w dwu ostatnich rundach przewaga Farr'a była miażdżąca.

Farr, 23-letni bokser walijski spotka się teraz z Walterem Neusem.

Mecz Farr - Baer był doskonałym interesem; arena Harringay, słynna z meczów hokejowych, była zapelniona. Dochód wyniósł 550.000 zł.

BOKS — OBOWIĄZKIEM

Naczelne dowództwo młodzieży hitlerowskiej w Niemczech wprowadziło przy

musowa nauka boks w szeregach młodzieży hitlerowskiej. Wyszukanie bokserów kontynuowane będzie później w innych formacjach i zakładach naukowych. Jak wiadomo, szkoły średnie w Niemczech zaprowadziły już dawno nieścisłość jako dział W. F.; obecny układ gwarantuje systematyczność i ciągłość wyszkolenia w boksie, co niewątpliwie wpłynie dodatnio na poziom boksu niemieckiego oraz ułatwi wczesne odkrycie talentów w tej dziedzinie sportu. Nauka boks obowiązywać będzie młodzież nie młodsza niż od lat 13-tu.

Mistrzowska szkoła

Kpt. Laskowski najbardziej uniwersalny

Mistrzostwa szermierze armii mają o tyle znaczenie dla szermierki ogólnopolskiej, że jest to sport przeważnie wojskowy i wojsko dostarcza największą ilość zawodników. Tak jest za granicą, w krajach które, jak Węgry i Włochy przodują światu w tej dziedzinie sportu, tak jest i u nas. Ale nasz narybek przedstawia się pod względem ilości tak nisko, że stanowiwo usprawiedliwione jest twierdzenie, iż coś nie jest tu w porządku. Nie tu miejsce na wyszukiwanie przyczyn tego stanu rzeczy. Stwierdzamy fakt, a konsekwencję wyciągnąć winny odpowiednio czynnik.

To nieliczne (objętościowo) uwagi nasuwały nam się w związku z omawianymi zawodami. Mówimy tu naturalnie tylko o oficerach, gdyż podoficerowie uważani są z reguły (nie wiadomo dlaczego) za zawodowców, a nas cała sprawa interesuje raczej z punktu widzenia sportu amatorskiego ogólnopolskiego. Tak więc zarówno w szpadzie, jak i w szabli nie widzieliśmy w klasie II-iej ludzi, którzyby w obecnej swej formie, a raczej rocznie technicznych, którzy swe umiejętności mogli budzić uzasadnione nadzieje.

Szanujmy zwłaszcza technikę. Szkoła, szkoła jest tu potrzebna, bo materiał mamy doskonały. A przecież CIWP kształci co najmniej techników, którzy wysoki poziom zademonstrowali na tych zawodach.

Uderzył nas jednak wysoki poziom szpadzistów I-iej klasy. Zwyciężył kpt. Laskowski (jakaż niepowetowana szkoda, że tak po-

*Na lepsze
skaleczenia
tylko....*

WISTAPLAST

doraźny
opatrunek
elastyczny

higieniczny
i praktyczny
w użyciu,
niekrępujący
swobody
ruchów.

Do nabycia w wszystkich aptekach, drogeriach, składach sanitarnych od 40 groszy pocztowy. PESECO Spółka Akcyjna w Poznaniu

Stołeczny boks bez niespodzianek

Szary mecz Polonia — Makabi 10:6

Po półrocznej przerwie, po zlikwidowaniu wewnętrznej kryzysu, ośmiu Polonii stanęła do nieco poważniejszego meczu. Nie wiele się zmieniło w zespole czarnych koszul, niemal ci sami ludzie, te same błędy i zalety.

Niewątpliwie dzisiejsza Polonia jest zespołem dość wyrównanym i skryzalizowanym, a więc chociażby dlatego może być niebezpieczna dla wszystkich ośmiu bokserów. Dawna Polonia miała jednak indywidualności — zawodników, na których można było liczyć z zamkniętymi oczami. Dziś poziom się wyrównał i nikt nie wybił się ponad przeciętność.

W każdym razie po zawodnikach znać, że przeszli solidny trening. Może największą poprawę wykazuje Wejman, który nabawił nieco agresywności, szkoda jednak, że nie idzie za ciosem. W ogóle wszyscy pięściarze Polonii czują wrzenie natchnienia i flegmatyczność; mało idą na przebieg, drużyna jakby nieco straciła na bojowości.

Zapowiedziany start Janeczka, wskutek trudności treningowych (odstępuje wojsko), znowu nie nastąpił.

Makabi wystąpił bez Rundsteina i Bluma i przegrała 6:10. Inna sprawa, że sędzia podarował makabistom przynajmniej dwa punkty, gdyż trudno się zgodzić z przegrana Wejmana (w najgorszym razie zastąpił na remisie i Łukasiewicza. Ten ostatni wygrał pierwsze

dwie rundy z Rozenblumem, a dopiero trzecią przegrał i walka powinna być uznana jako nierozstrzygnięta.

Wyniki techniczne były następujące: W muszej, Jakubowicz (M) wygrywa z Wejmanem. Na dystans jest lepszy polonista, lecz gubi się w zwalczaniu. Wejman punktował do brzo lewym prostym i często skutecznie kontratakuje. W drugiej rundzie Jakubowicz atakuje energiczniej i często wchodził w zwycięskie zwarcia. Na półdystans ułokował sporo haków. Trzecia, jest dla polonisty, który pokazuje lepszą pracę nóg i częściej trafia z dystansu.

W kugolce, Damski (P) wygrywa z Spiegelmanem. Walka wyrównana, lecz ostrzeżenie, które otrzymał makabista za trzymanie, decyduje o wyniku. W piórkowej, Malecki (P) wygrywa wszystkie rundy z Lewkowiczem. Początkowo walka wyrównana, lecz przewaga polonisty rosła nieomal z każdą chwilą. W trzeciej rundzie Malecki staje się zupełnym panem sytuacji. W półśredniej Rozenblum (M) niezasłużenie bije Łukasiewicza. Makabista trochę lepszy niż podczas ostatniego startu z Gwiazdą, jednak jeszcze daleki od dobrej formy. Brak mu dawnej kondycji i szybkości — dopiero w trzeciej rundzie zdobył się na rozpaczliwy atak i odepchnął stracone punkty. Łukasiewicz, jak zwykle, walczył bardzo spokojnie i kontrolował dość przytomnie. W trzeciej rundzie Łukasiewicz traci siły i do głosu dochodzi Rozenblum.

W półśredniej, Ciszewski (P) wygrywa z Nebelm. Walka na słabym poziomie. Nebel potuje na silny cios, ale kondycji fizycznej wystarczało mu zaledwie na jedną rundę.

Do końca meczu przewagę ma Ciszewski. W średniej, Fabisiak (P) wygrał walkę z Kowalewiczem. W półśredniej, Kubiak (KE) bije wysoko na punkty Piko. W lekkiej Kowalewski (IKP) wygrywa w o. W następnej parze Więkowski (IKP) wygrywa w pierwszej rundzie przez k. o. z Igiakiem. W średniej Schön bije na punkty Jeziora, zaś w wadze półciężkiej Kilański (KE) zdobywa punkty bez walki z powodu rezygnacji Webersa. W ciężkiej Piesik (KE) nokautuje w drugim starcie Kubiaka.

Sędziował w ringu p. Stabicki.

gdyż walka w pewnych momentach przypominała „robotę” przy wózku treningowym. Steinajzen odgryzał się od czasu do czasu dość skutecznie, korzystając z zaskoczenia i zaskakując, który walkę traktował niezbyt poważnie.

Sędziował w ringu p. Stabicki.

K. G.

Kolczyński powołany na obóz

Kapitan związkowy PZB p. Bielewicz podał ucho naszym wywodom i powołał dodatkowo na obóz treningowy w Poznaniu (początek w poniedziałek) Kolczyńskiego (waga półśrednia) i Walkowiaka (piórkowa). Po suniecie to zasługuje na pełne uznanie. Mijamy nadzieję, że PZB zaawizował. Jednocześnie nazwisko Kolczyńskiego w Komitecie mistrzostw Europy w Mediolanie. Wyznaczony pierwotnie na rezerwowego w tej wadze Jarecki nie wchodzi przecież poważnie w rachubę.

ŁÓDŹ, 18.4. — Tel. wł. — W Pabianicach odbył się finałowy mecz bokserów IKF — Krusche Ender o puchar imienia ś. p. prezesa Landeckiego. Wynik ostateczny brzmiał 8:8, wobec czego mecz zostanie powtórzony.

W wadze muszej Zygier (IKP) zdobywa punkty walkowerem z powodu nadwagi Jarmakowskiego. W spotkaniu towarzyskim wygrywa Jarmakowski. W kugolce Witkowski (KE) wygrywa z Marcinialem. W piórkowej Kubiak (KE) bije wysoko na punkty Piko. W lekkiej Kowalewski (IKP) wygrywa w o. W następnej parze Więkowski (IKP) wygrywa w pierwszej rundzie przez k. o. z Igiakiem. W średniej Schön bije na punkty Jeziora, zaś w wadze półciężkiej Kilański (KE) zdobywa punkty bez walki z powodu rezygnacji Webersa. W ciężkiej Piesik (KE) nokautuje w drugim starcie Kubiaka.

Sędziował w ringu p. Kordas, na punkty p. Wiślicki.



FRONTEM DO WŁASNEGO KLUBU

stanęła z konieczności ośmiu bokserów Legii, wobec znanych posunięć w tożsamość WKS-ów. Za trzy miesiące na wiec powstanie Warszawski Klub Bokserów Legii, założony przez obecną sekcję WKS Legia. Stoją od lewej: Bańkiewicz, Teddy, Komar, Baraja, Wasiak, Doroba II, Mizerski i Doroba I.



JAKBY W PRZECZUCIU PRZYSZŁEGO TRIUMFU

Uśmiech zwycięstwa oświeca twarze graczy Warszawianki, spieszących pod wodzą Rudnickiego na plac boju.



BRAMKA?—NIE, TYLKO ZŁUDZENIE OPTYCZNE

Pieś Rudnickiego nadaje piłce „bezpieczny” kierunek.



KOSZYKARZE GŁOSNEJ SEKCJI K. P. W. POZNAŃ

bezkonkurencyjnie jako zespół w r. ub., stracił wiele ze swej pozycji. Przed tygodniem pokonał ich bratni zespół K.P.W. Warszawa, którego jądrem stanowią dawni koszykarze Polonii. Stoją od lewej: Koprak, Grzechowiak II, Grzechowiak I, Tabaka, Wrzesiński, Szymura II, Dylewicz, Patrzyka, Lange

przejeżdżając...
Wasiak...
el obrot...
ego rów...
af...
Nie...
Swięc...
szystkich...
Zka...
anki miał...
rania, a...
neta mu...
vodu do...
grał bo...
ajównie...
sprytnie...
nika...
i...
jak ryba...
ie, Kraw...
skrzydło...
nierzkie...
brak mu...
eszcze do...
nia...
wywia...
nadsno...
dobrze...
zadania...
głej pol...
owicie o...
a boiska...
e obrona...
le ustępo...
i dostro...
ej odparo...
nty wiel...
le) unie...
kowaniem...
podobny...
bitwy wol...
przynosi...
prowadze...
a fatalnie...
lecki paku...
niewyższ...
aje coraz...
wnikowi...
in. Kniola...
a, próbuje...
wysokim...
ki. W pięć...
nia strzela...
arszawian...
acu, Osta...
35-iej min...
sam róg...
oza kilko...
doby...
N. S.

Ważenie i losowanie zawodników odbędzie się w dniu 5 maja o godz. 10 w hotelu Titianus Loreto, zawody rozpoczyna się tegoż dnia o godz. 21 w teatrze Pucciniego. Na ring wejdzie po je dnym przedstawicielu z każdej narodu wości ze sztabem narodowym. Prowadzą ich przewodniczący FIBA mając

Przygotowania do finałów mistrzostw Polski w boksie sa w Poznaniu w pełnym toku. Pewne wątpliwości budziła sprawa mistrzów Lublina, którzy zdobyli mistrzostwo swej grupy bez walki, wobec wycofania się przeciwników. PZB sprawę rozstrzygnął na korzyść Lublina, dopuszczając wszystkich 8-tu zawodników do finałów.

W tej sprawie zwracał się również do UZB okręg łwowski, wnosząc o dopuszczenie trzech swoich zawodników do finałów łwowskich, że nie mógł wyjechać do Lublina z powodów od zawodników niezależnych.

PZB, weryfikując mistrzów Lublina jako mistrzów grupy zgodnie z regułą, nie mógł oczywiście przychylić się do wniosku Łwowa, któremu polecił porozumieć się bezpośrednio z Lublinem. Jeżeli Lublin ustąpi owe trzy miejsca (w co należy wątpić), wówczas do Poznania przyjeżdżie trzech Łwówian. O prośbie Łwowa poinformowano lubelski OZB.

Łwów chciałby przysłać Wroblewskiego, Ołberta i Biliya. (ss).

zamiar od...
doszedł...
jednak...
trudnym...
się na wy...
do walki...
David (C...
ia — Timi...
Bukareszt...
areszt)...
lusk...
F. C...
Ripen...
C. A...
Oratola...
C. A...
Timisoa...
bramkarz...
a (Slavia)...
Kostalek...
Lud...
Vic...
Kladno...
i Puc...
p. Barlas...
da i min...
członu...
W...
Rydz...
Bodnia...
zdno...
pów...
Teraz...
siły...
koniec...
wyrówna...

GIA 2:1.
Tel. wł. —
się dziś...
Po zwycię...
stanie oczek...
nia, tymcza...
stosunku 1:2...
rzede wszy...
go kierow...
zeli honora...
74 min. Nie...
Braine ob...
strala też...
ona stała...
wajcarów...
dowłascza...
nom Abeg...
em na boisku

arów zdobył...
w 4 min...
prankie lew...
min. strze...
in. strze...
na środek...
nie wiele...
ją

N 4:2
cl. — Repre...
iona gracz...
asie przegry...
Verder (B...
stała pokona...
tu.

AUSTRII...
się w wiede...
ru Austrii...
y następują...
Sportklub...
moga nie pos...
pucharu. W...
cia trzy upr...
znalazła się...
na rat trzy...
i jsc. Austri...
za tym wyka...
char środkow...

W zupełnej harmonii ze sportem cywilnym...

Rozmowa z płk. dypl. Z. Wendą o pracy Wojskowych Klubów Sportowych



PLK. DYPL. ZYGMUNT WENDA
przez Związek Wojskowych Klubów Sportowych udzielił Przeglądowi Sportowemu wywiadu na temat zasadniczej linii działalności W. K. S.-ów oraz ostatnich wypadków w Legii (Warszawa) i Wawelu (Kraków).

Ostatnie wypadki w Wojskowych Klubach Sportowych na terenie Krakowa i Warszawy wywołały duże zaniepokojenie i powiedzmy że szczerze zdziwienie w środowisku sportowców cywilnych. Zaniepokojenie, gdyż osiągnięciem swym dotychczasowym osiągnęli ogólnospółkowe. Zdziwienie, bowiem nadeszły nagle, w trakcie rozpoczętego sezonu, a nie poprzedziła ich żadna zapowiedź sfer międzynarodowych.

Abym wyjaśnić rzecz gruntownie i usunąć niepotrzebne, a często mylne komentarze co do owych wydarzeń, zwróciłem się wprost do źródła najbardziej autorytatywnego. Jest nim bez wątpienia Prezes Związku Wojskowych Klubów Sportowych p. płk. dypl. Zygmunt Wenda, który udzielił nam uprzejmie odpowiedzi na szereg zasadniczych pytań. Oto one:

1. W jakim stopniu posunięcia powyższe mogą być uważane za dorywcze tylko interwencje obowiązujące już zasad organizacyjnych Centrali WKS-ów, względnie ich odwołanie ogólnej ich tendencji?

Czy w konkretnych wypadkach wydane zostały specjalne polecenia wykonawcze przez Centralę?

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że WKS-y do obecnego okresu albo w większości istniały tylko na papierze, albo były cywilnymi klubami o nazwie WKS-y. Zarządzenie pana Ministra Spraw Wojskowych z kwietnia ubiegłego roku wymaga, aby wojskowi zawodowcy (ofic. i podofic.) w ramach WKS-u znaleźli pełne warunki uprawiania sportu i to przede wszystkim tych, które są środkiem pomocniczym w przygotowaniu Kadry do zadań bojowych.

Abym wykonać to zadanie muszą WKS-y w najbliższym okresie czasu cały swój wysiłek organizacyjny i finansowy skierować na problem usportowienia Kadry i siła rzeczy ich mogą pozostać w tych ramach organizacyjnych jak np. Legia czy Wawel.

Przerzucenie więc ciężaru zainteresowania klubu z cywilnych zawodników na wojskowych idzie po linii ogólnej tendencji Związku Wojskowych Klubów Sportowych i podyktowane jest ono troską tak o właściwy kierunek pracy WKS-ów, jak i o ich rozwój i o samych cywilnych zawodników.

Począł mielibyśmy cywilnych sportowców trzymać gwałtem w WKS-ach nie mogąc się nimi odpowiednio zaopiekować i nie mogąc im dać tych warunków, jakie będą mogli mieć w cywilnych klubach.

Tendencja Związku WKS-ów jest jednak, aby to, że tak powiem „przelasowanie” WKS-ów odbywało się stopniowo i bez wstrząsów i tak te kwestie stawiałem na Konferencji Prezesów Okręgów Z.W.K.S. mówiąc, że ta przemiana WKS-ów nie może być dokonana rewolucyjnie z dnia na dzień, ale musimy żądać, by zarządy WKS-ów ewolucyjnie zdążyły do tej przemiany i skierowały pracę sportową klubów na właściwe tory. Takby się przedstawiał ten problem w zasadniczym ujęciu. Nurt szerszego życia państwa jednak czasami figle i wytwarzają jakie komplikacje, które trzeba przeciągnąć, tak jak to właśnie miało miejsce w WKS. Legia i Wawel.

Nie widzę jednak najmniejszego powodu, aby te wypadki miały być wyolbrzymiane i aby miały nawet wprowadzić potrzebę wstrząs w organizacjach sportu społecznego.

Mówiło się dotychczas, że WKS-y będącej leniej sytuowane i mając jakoby większe poparcie i inne benefity, ścigając do siebie zawodników, robiąc w ten sposób niedroga konkurencję klubom cywilnym. Dziś, gdy WKS-y chcą tych cywilnych zawodników do klubu cywilnego, to nie może to być przecież poczytane za szkodliwe dla sportu społecznego.

2. Czy oczekiwać należy obecnie, że wszystkie WKS-y przeprowadzą w tym czasie ogólną reorganizację, polegającą przede wszystkim na wyeliminowaniu ze swego działani galei sportu nie łączących się bezpośrednio z wychowaniem żołnierza i czy łącznie z tym liczyć się trzeba z wyłączeniem z WKS-ów dawnych członków cywilnych?

Nie ma galei sportów, które w WKS-ach byłyby na indeksie lub miały być wyeliminowane jako bezpośrednio nie łączące się z wychowaniem żołnierza. W zarządzeniu M. S. Wojsk., o którym wspominałem, są bodajże wymienione wszystkie działy sportu i są one podzielone na trzy następujące grupy:

1 grupa — sporty podstawowe, wyrażające sprawność i względnie będące sprawdzianem sprawności fizycznej lub technicznej.

2 grupa — sporty mocne (wyczynowe), służące do zrealizowania tych celów, jakie w odniesieniu do Kadry sportowej stawiamy.

3 grupa — sporty o charakterze rywalizacyjno-wypoczynkowym.

Związek WKS-ów przystępując w ubiegłym roku do pracy zdał sobie z tego sprawę, że forsowanie równocześnie wszystkich tych galei sportów w WKS-ach, tworzenie dwudziestu kilku sekcji, nie może dać pozytywnych wyników. Dlatego też postanowiono rozłożyć ten wysiłek w czasie i w pierwszym okresie zajęć się tylko pewną grupą sportów — pozostała część inna inicjatywa poszczególnych WKS-ów.

Nie wynika z tego bynajmniej, aby te WKS-y, które posiadały dobrze funkcjonujące i niedelikatne sekcje sportowe, a na które Związek WKS. obecnie nie kładzie specjalnego nacisku, miały być dlatego likwidowane, że uczestnicy tych sekcji są w większości członkami cywilnymi.

3. Czy przyjmowanie nowych członków z porobu osób cywilnych jest zasadą niedopuszczalną, względnie, czy poszczególne WKS-y mają pozostawić wolną rękę?

Przyjmowanie członków do W.K.S.-ów z porobu osób cywilnych jest statutowo dopuszczalne i zależne jest tylko od decyzji Zarządu W.K.S.

Nie należałoby tu jednak pominąć dwóch pojęć „przyjmowanie członków” i „werbowanie zawodników”. O ile chętnie w miarę możliwości W.K.S.-y zapiekują się młodzieżą chcącą sportować, o tyle chętniejbyśmy definitywnie zerwać z tradycją werbowania zawodników do W.K.S.-ów.

4. Czy wojskowi, należący obecnie do klubów ogólnych, będą zmieni do ich opuszczenia (kiedy) i jakie w tej mierze obowiązują będą jednolite zasady na terenie całego kraju, gdyż dotychczas panuje niejedność (np. Kraków)?

5. Czy ewentualny jednolity zakaz należałoby do klubów ogólnych obowiązujący byłby?

a) tylko szeregowych, czy i pp. oficerów?
b) tylko zawodników, czy i działaczy?

Należenie wojskowych zawodowców do stowarzyszeń cywilnych, a więc klubów sportowych, uregulowane jest ogólnymi rozkazami M. S. Wojsk. O istnieniu ogólnego zakazu należenia wojskowych zawodowców do klubów sportowych nie mi nie jest wiadome. Mogą zachodzić tylko sporadyczne wypadki takich zakazów w poszczególnych garnizonach, wywołane jakimiś lokalnymi komplikacjami, których jednak nie należy uogólniać. Należenie wojskowych zawodowców do klubów cywilnych w charakterze działaczy uważam za bardzo pożądaną, już choćby z racji konieczności na stawianiu sportu społecznego na cele związane z wymogami obronności Państwa.

6. Czy WKS-y (porównano osób cywilnych) wystąpią ze wszystkich państwowych związków sportowych, względnie w jakich to stają?

7. W pewnych dziedzinach, gdzie łączność ze sportem społecznym znacznie przeważa, WKS-y rozprawy będą własne miałyby? Jeżeli nie, czy oznacza to zarzucenie uprawiania pewnych dziedzin sportu w WKS-ach?

Nie leży w intencji Zarządu Z. W. K.S. aby WKS-y występowały z państwowych związków sportowych i zrywały kontakt ze sportem społecznym. Statut nasz jako jedno z zadań Związku WKS-ów przewiduje utrzymanie łączności z ogólnym życiem sportowym przez współpracę z państwowymi i związkami sportowymi, co przebiegać może przede wszystkim w formie przynależności sekcji WKS-ów do państwowych związków. Chcemy tylko tego, by ten kontakt ze sportem cywilnym był utrzymywany przez zawodników wojskowych z WKS-ów, a nie jak dotychczas przez zawodników cywilnych.

CZY BEBA ZMIANY PERSONALNE W Z.P.Z.S.

Na walnym zgromadzeniu Związku Polskich Związków Sportowych, które odbędzie się w dniu 24 i 25 bm. w Warszawie, jednym z punktów porządku dziennego są wybory uzupełniające do władz.

Droga losowania ustępuje w roku biżym ośmiu członków, a mianowicie: inż. Grabowski, mjr. Kierkowski, pułk. Barzykowski, mjr. Krawczyk, pułk. Ajdukiewicz, dr. Ślaciński, dr. Orłowicz i prof. Weyrauch.

Na ich miejsce zarząd ZZ proponuje następujące osoby: inż. Grabowski, pułk. Ślaciński, pułk. Krawczyk, prof. Weyrauch, pułk. Gabel, mjr. Kierkowski, dr. Orłowicz, pułk. Barzykowski, a więc jedynie dwu nowych działaczy.

Związki państwowe zgłaszają poza tym jeszcze następujące kandydatury: dr. Kocur (kandydatura Pol. Zw. Atletycznego), inż. Ramza, pułk. Barzykowski (kandydatura Pol. Zw. Narciarskiego), dr. Maksys (kandydatura Sokola), mjr. Turowski, pułk. Krawczyk (kandydatura Pol. Zw. Piłki Nożnej).

tychczas przez zawodników cywilnych z WKS-ów.

Zrozumiałe jest jednak, że, aby móc współzawodniczyć na terenie ogólnospółkowym, muszą nasze sekcje sportowe uzyskać pewien poziom sportowy. Dlatego też akces WKS-ów do życia sportowego — ogólnego będzie mógł być zgłaszany w zależności od wyników pracy na własnym podwórku. Niezależnie od tego WKS-y będą corocznie rozgrywały mistrzostwa w pewnych dziedzinach sportu jako mistrzostwa wojska, tak jak to się już od szeregu lat odbywa.

W tym roku zostana zorganizowane mistrzostwa pływackie, wioślarskie, jazdy, pięcioboju nowoczesnego, tenisa, szermierze i pięcioboju. Jedne z takich, a mianowicie mistrzostwo wojska w szermierce, odbywa się właśnie obecnie to jest od 16 — 18 b. m. Zawody te, przeprowadzane w szpazdzie i szabl, zgromadziły na placu 117 zawodników — oficerów i podoficerów zawodowców. Sadzę, że może już w przyszłym roku będziemy mogli zgłosić w tym dziale sportu kilku zawodników do mistrzostw ogólnopolskich.

7. Czy utrzymanie zostana nadal t. zw. cywilno-wojskowe kluby (np. Czarni — Łódź, Polonia — Przemyśl itd.) i jakie będzie ich stosunek do WKS-ów oraz do władz sportu społecznego?

Odpowiedzi na powyższe pytania usunąć mogą wstąpić i zaniepokojenie opinii sportowej, które spowodowały właśnie nagłe, a nie powolne ze sobą logiczne, posunięcia w tonie klubów wojskowych, wprowadzające potrzebę wzajemnej współpracy w organizacjach sportu społecznego.

W sprawie t. zw. wojskowo-cywilnych klubów już się parę tygodni temu wypowiedziałem i zdefiniowałem w tej materii stanowisko Zarządu Związku WKS-ów.

Dziś mogę powtórzyć tylko to samo.

Z istnieniem W.C.K.S.-ów godziły się, ale zasadniczo tylko tam, gdzie specjalne warunki tego wymagały. W tych warunkach jednak też wymagały i coraz to więcej będziemy wymagały, aby główny nacisk i wysiłek był położony w pierwszym linii na sport Kadry, a dopiero w drugiej na sport dla cywilnych członków.

Tendencja jednak Związku W.K.S.-ów jest stopniowo W.C.K.S.-y przeobrazić na WKS-y, tym bardziej, że WKS-om też nie stoi na przeszkodzie, aby tam, gdzie zaistnieje potrzeba, zapiekuwały się sportem cywilnym.

Stosunek W.C.K.S.-ów do Związków Sportowych nie ulega zmianie, jest taki, jaki był dotychczas. Związek W.K.S.-ów stawia tutaj tylko jedno zastrzeżenie, — zawodnicy tych klubów muszą pamiętać o tym przy występowaniu na zawodach ogólnych, że są członkami klubu wojskowo-cywilnego i że to nakłada na nich specjalne obowiązki.

Tych zawodników, którzy o tym nie będą pamiętali, nie chcemy mieć w W.C.K.S.-ach i pójdziemy nawet na likwidację całych sekcji, o ile zaistnieje tego potrzeba.

Zamieszczając cenne wyjaśnienia p. płk dypl. Wendi zupełnie rozumujemy zasadniczo nie przewodzi działalności WKS-ów. Chodziłoby jedynie o to, aby sekcje poszczególnych klubów wojskowych wcieliły te zasady, bez wywoływania niepotrzebnych wstrząsów w całokształcie życia sportowego.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, że nieoczekiwane rozwiązanie wielu sekcji zwalnia automatycznie dziesiątki zawodników od przydziału klubowego, stwarzając znakomitą okazję do orgii t. zw. kanerowania. A z plagą ta chce przecież WKS-y walczyć w swoim tonie, co stwierdza wyraźnie w punkcie 3-cim rozmowy przez płk Wenda!

Na wszystko jest jednak rada. Znalezione ją w konkretnym wypadku likwidacji sekcji bokserkiej Legii, dając członkom (cywilom) trzymiesięczny okres na założenie nowego klubu, wyłącznie pięcioboju.

Wreszcie, skoro istnieje słuszną tendencja „odcywilnienia” WKS-ów, należałoby przede wszystkim dać zwolnienia tym zawodnikom, którzy... na próżno o nie proszą.

M. S.

swolm tonie, co stwierdza wyraźnie w punkcie 3-cim rozmowy przez płk Wenda!

Na wszystko jest jednak rada. Znalezione ją w konkretnym wypadku likwidacji sekcji bokserkiej Legii, dając członkom (cywilom) trzymiesięczny okres na założenie nowego klubu, wyłącznie pięcioboju.

Wreszcie, skoro istnieje słuszną tendencja „odcywilnienia” WKS-ów, należałoby przede wszystkim dać zwolnienia tym zawodnikom, którzy... na próżno o nie proszą.

M. S.

Charlton — Francja 5 : 2

Porównu ę trzy footbale

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Pariz, w kwietniu.

Mecz Charltonu z reprezentacją Francji wyznaczony za odwołany nie miał w ostatniej chwili mecz Włochy — Francja w Paryżu do starczył widzowi polskiemu całego szeregu pouczających obserwacji.

Przed wszystkim szybkość: Anglikę używali jej bardziej wyrafinowanie i skutecznie niż Francuzi, którzy wydawali... dopóki mogli swą energię błęgową w sytuacjach albo z góry straconych, albo nie stojących w żadnym stosunku do użytkowanych na to sił.

Ta różnica między stosowaniem szybkości przez graczy angielskich i Francuzów wynikała ze się tak wyraża — z temperamentu narodziła się u obu zespołów, z drugiej zaś strony — z parzawagi dobrej szkoły i doświadczenia, będącego poważnym atutem Anglików.

Gracze Charltonu byli bardzo szybcy jedynie momentami: kiedy chodziło o zlikwidowanie indywidualnego rzutu zapasnika francuskiego, lub gdy sami szli na przebieg. Ale w polu było więcej raczej Francuzów, którzy nie rzadko gonili za jednym Anglikiem po dwu, trzech, podczas gdy ostatni plynął zwłaszcza w defensywie, raczej bardzo skrupulatnie ustawiania się na... przypuszczalnie przyszłych pozycjach swych przeciwników.

Rezultat tej różnicy kazał na siebie czekać co prawda długo, bo pełne 75 minut. Ale też wyrażony został w sposób wybitny: rezultatem 5:3 dla Charltonu.

Druga cecha, którą polecam uważać pilnież polskich jest umiejętność walki o piłkę. Tu obie strony wykazywały poziom bardzo wysoki. Wypadki uwalnienia się od opieki przeciwnika były naprawdę bardzo rzadkie, a milicję kogós nie oznaczało bynajmniej, że ten sam gracz za chwilę znów nie siedział posiadaczem piłki na karku.

Mam wrażenie, że pod tym względem zarówno Anglik, jak i Francuzi górowali by sposobem widoczny nad naszą reprezentacją.

Co jednak uderzyło mnie najbardziej na boisku Parc de Princes, to zupełnie wyeliminowanie z gry brutalności. Tu dopiero było widać w całej pełni, że mekosć, bojowość, zapal i szaleństwo może nie mieć doprawdy nic wspólnego z chęcią przetrwania przeciwnika, wywarła swój zmysł (t. p. mekosć instynktów). A przecież mecz rozgrywany w pierwszym półfinale w czasie rozprawy ulowy na odczynku boisku, stwarzał idealne warunki do wszelkiego rodzaju brutalnych wyładowań. Okazy do tego rodzaju gry było też tysiące; przecież — jak powiedziałem — sytuacje, w których gracz operował piłką bez czulej opieki przeciwnika można było znaleźć na palcach. Tymczasem sędzia odgrywał nie więcej jak 3 — 4 faule podczas całego meczu, tolerując zupełnie słuszną bardzo zresztą daleko posuniętą grę ciętą. Na przykład typowym sposobem odbierania piłki było doganianie biegającego z nią gracza i bez milania go wysuwanie jednej nogi przed piłkę. W rezultacie obaj gracze prawie z reguły leżeli; ale też ani raz truch tak nie był założeniem t. zw. huk, gdzie chodzi nie tyle o chwytanie piłki, ile... nogi przeciwnika.

To też obserwując przebieg gry niedzieli...



Z DOBRYCH — NAJLEPSZE! mydło do golenia „KAMEA” Adamczewski Warszawa

Charlton — Francja 5 : 2

Porównu ę trzy footbale

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Pariz, w kwietniu.

Mecz Charltonu z reprezentacją Francji wyznaczony za odwołany nie miał w ostatniej chwili mecz Włochy — Francja w Paryżu do starczył widzowi polskiemu całego szeregu pouczających obserwacji.

Przed wszystkim szybkość: Anglikę używali jej bardziej wyrafinowanie i skutecznie niż Francuzi, którzy wydawali... dopóki mogli swą energię błęgową w sytuacjach albo z góry straconych, albo nie stojących w żadnym stosunku do użytkowanych na to sił.

Ta różnica między stosowaniem szybkości przez graczy angielskich i Francuzów wynikała ze się tak wyraża — z temperamentu narodziła się u obu zespołów, z drugiej zaś strony — z parzawagi dobrej szkoły i doświadczenia, będącego poważnym atutem Anglików.

Gracze Charltonu byli bardzo szybcy jedynie momentami: kiedy chodziło o zlikwidowanie indywidualnego rzutu zapasnika francuskiego, lub gdy sami szli na przebieg. Ale w polu było więcej raczej Francuzów, którzy nie rzadko gonili za jednym Anglikiem po dwu, trzech, podczas gdy ostatni plynął zwłaszcza w defensywie, raczej bardzo skrupulatnie ustawiania się na... przypuszczalnie przyszłych pozycjach swych przeciwników.

Rezultat tej różnicy kazał na siebie czekać co prawda długo, bo pełne 75 minut. Ale też wyrażony został w sposób wybitny: rezultatem 5:3 dla Charltonu.

Druga cecha, którą polecam uważać pilnież polskich jest umiejętność walki o piłkę. Tu obie strony wykazywały poziom bardzo wysoki. Wypadki uwalnienia się od opieki przeciwnika były naprawdę bardzo rzadkie, a milicję kogós nie oznaczało bynajmniej, że ten sam gracz za chwilę znów nie siedział posiadaczem piłki na karku.

Mam wrażenie, że pod tym względem zarówno Anglik, jak i Francuzi górowali by sposobem widoczny nad naszą reprezentacją.

Co jednak uderzyło mnie najbardziej na boisku Parc de Princes, to zupełnie wyeliminowanie z gry brutalności. Tu dopiero było widać w całej pełni, że mekosć, bojowość, zapal i szaleństwo może nie mieć doprawdy nic wspólnego z chęcią przetrwania przeciwnika, wywarła swój zmysł (t. p. mekosć instynktów). A przecież mecz rozgrywany w pierwszym półfinale w czasie rozprawy ulowy na odczynku boisku, stwarzał idealne warunki do wszelkiego rodzaju brutalnych wyładowań. Okazy do tego rodzaju gry było też tysiące; przecież — jak powiedziałem — sytuacje, w których gracz operował piłką bez czulej opieki przeciwnika można było znaleźć na palcach. Tymczasem sędzia odgrywał nie więcej jak 3 — 4 faule podczas całego meczu, tolerując zupełnie słuszną bardzo zresztą daleko posuniętą grę ciętą. Na przykład typowym sposobem odbierania piłki było doganianie biegającego z nią gracza i bez milania go wysuwanie jednej nogi przed piłkę. W rezultacie obaj gracze prawie z reguły leżeli; ale też ani raz truch tak nie był założeniem t. zw. huk, gdzie chodzi nie tyle o chwytanie piłki, ile... nogi przeciwnika.

To też obserwując przebieg gry niedzieli...

ROWERY • L. JARZĄBEK uznane przez wszystkich za najlepsze

Warszawa, ŻULIŃSKIEGO 7, tel. 9-10-59

L. Walicki, Trębacka 2

Ring wolny!
powieść 17)

W chudej, zwieździej twarzy trenera było tyle zawziętości, a w głosie jego tyle pewnością siebie, że Kosicki nabrał dziwnie otuchy, że jeszcze nie wszystko stracone i że Oczko na prawdę może zapobiec nieszczęściu...

— Co robić? — spytał beznadziejnie.

Dość długo musiał czekać na odpowiedź. Oczko wypalił papierosa, kilka razy ściągał kapelusza na czoło i zdierał go z powrotem na kark, wypuścił kilka nieczuwalnych zwrotów i wreszcie zagadnął.

— Czy nie mamy przypadkiem w klubie karty zgłoszonej podpisanej przez Jedlicza in blanco?..

Pan Piotr potrząsnął przecząco głową.

— Pal diabli! — myślał dalej głośno Oczko.

— To zresztą nie wiele by pomogło. Gdybyśmy nawet mieli taką kartę i wysłali ją teraz do związku, to i tak, zanim pchnęliby sprawę na odpowiednią tory, Maniek zdobyłby już na nas punkty i dopiero później można by się było pocieszyć jego dyskwalifikacją... Możeby go zresztą

nie dyskwalifikowali... Zaraz! Mamy inny, pewniejszy sposób!..

Kosicki zawiść wzrokami na wargach trenera. — Jaki sposób?..

— Zaraz... Musimy się najpierw upewnić, czy wiadomości Gledzika są prawdziwe. Ja się tym zajmę. Jeśli to nie „lipa”, zrobimy tak... — tu Oczko ujął prezesa pod pachę i zaczął przekonywać go o skuteczności i konieczności zastosowania jednego tylko środka, którego użycie mogło uchronić „Koronę” od kleski!..

Tego wieczoru Marian wrócił do domu wcześniej, niż zwykle. Po treningu w klubie odbył jeszcze długi spacer i czuł się bardzo zmęczony. Nie było to jednak zmęczenie fizyczne tylko fatalna depresja psychiczna. Przebiegała ostatniego roku nadwładzi jego system nerwowy. Perypetie klubowe odegrały w tym rolę jeszcze najmniejszą, zimą coraz bardziej dokuczliwa były wypadki życia prywatnego, wypadki, które spowodowały właśnie i wszystkie kłopoty sportowe.

Powiemu to krótko i niech nikogo to nie śmieszy. Jedlicz kochał. Kochał jak szalencie. Wiedział, że to wszystko co robił było szalone i głupie, ale nie mógł inaczej. Opętało go. W uczuciu tym skupiała się cała jego gwałtowność, a bezsensowny upór gasił w nim wszelkie przebieżki rozsądku i stawał go w sytuacji coraz bardziej beznadziejnej. Były chwile, kiedy rozumiał jasno, że gdyby potrafił się choć trochę opanować, gdyby mógł postępować inaczej, sprawa mogłaby przybrać korzystniejszy obrót, ale te objawy samokrytycyzmu były bardzo rzadkie.

Sam nie wiedział kiedy i dlaczego zaczęło się to wszystko. Dlaczego właśnie ta jedna dziwna kobieta opanowała niepodzielnie jego myśli i zastąpiła sobą cały horyzont. We wszystkim co robił, w najprostszych, w najbłaższych sprawach codziennych była cząstką jej, ona była impulsem, pomocą, a zarazem i przeszkodą.

Trener „Stali” nie miał żadnego wpływu na Jedlicza, który ćwiczył sam, według własnego planu i nie pozwolił nikomu wtrącać się do swojej pracy. Zagożdźliński początkowo próbował interweniować, ale widząc, że nic nie wskóra pozostawił go samemu sobie. I Jedlicz trenował sam, a o treningach tych zaczęło już opowiadać na mieście. Zdarzało się, że przesiadywał po dwie godziny na sali, nie robiąc kompletnie nic, przylgając się tylko ze złośliwym jakimś uśmiechem ćwiczeniom swoich kolegów. Kiedy zjadł za to wpadał do klubu z twardą dziwnie zmienioną, pobladłą, roztrzęsioną, szybko zrzucał z siebie ubranie i z miejsca zabierał się do sparringu. To było wyładowanie, to była ulga. Jednego wieczoru znokautował sześciu chłopaków, co wywarło ten efekt, że na następny trening nie zjawił się nikt i sprawa oparła się o władze fabryczne.

Zagożdźliński znosił cierpliwie te wybryki, szedł na wszelkie ustępstwa i poświęcenia, mając przed oczami cel główny — zwycięstwo nad „Koroną”. Kiedy jednak po awanturach klubowych zaczęły nadchodzić wiadomości z miasta o coraz częściej powtarzających się gwałtownych wystąpieniach Jedlicza na ulicy i w loka-

lach publicznych, prezes „Stali” zawezwał go do siebie i usiłował poznać przyczyny dziwnego zachowania się nowego pupila. Oczywiście nie dowiedział się nic. Ale rozmowa miała w następstwie ten brzemienisty skutek, że Zagożdźliński dopatrując się wszystkiego złego w kłopotach materialnych Jedlicza, zaofiarował mu pożyczkę, dzięki której mógł później wymusić na nim start na meczu z „Koroną”.

Ten przymus walki przeciwko macierzystemu klubowi przyniósł ostatecznie Mariana. Walka z kolegą jest zawsze bardzo przykra dla boksera, a w tym wypadku w grę wchodził przecież Markowski, jeden z nielicznych prawdziwych przyjaciół Jedlicza!..

Leżąc w ubraniu na łóżku, Marian rozmyślał właśnie o zbliżającym się meczu z „Koroną”, kiedy w przedpokoju rozległ się dzwonek, a w chwili później odezwały się męskie głosy i wystraszone sopranik gospodyni.

— Jacyś panowie do pana — gospodyni bez pukania otworzyła drzwi w których stało trzech tajemniczych gentlemienów.

— Pan Marian Jedlicz?

— Tak jest...

Jeden z mężczyzn zbliżył się do Jedlicza, pokazując mu karteczkę.

— Bardzo nam przykro, ale mamy nakaz aresztowania pana...

— Aresztowania?.. Za co...

— Dowiś się pan na miejscu. Proszę się ubrać, idziemy!

(D. c. n.)

Noji absolutnie bez formy

Czyżbyśmy tracili drugiego wielkiego biegacza?

Bieg „Wieczoru Warszawskiego” rozegrany w niedzielę na polu wysiłkowym, wypadł zarówno pod względem organizacyjnym, jak i propagandowym znakomicie. Pod względem jednak sportowym — a to jest przecież najważniejsze — przyniósł przykry zawód i niewesołe refleksje.

A więc przede wszystkim — Noji. Ten biegacz, na którego barkach spoczywa większość nadziei na odbudowę popularności naszej lekkiej atletyki, ten biegacz, w którym chcemy widzieć następcę Kusocińskiego, przyczynę rekordzistę, ba! może nawet mistrza olimpijskiego, popadł w depresję formy, nie wróćąc rychłej zmiany na lepsze.

— Tak wygrać, jak dziś wygrałem, mogę nawet bez treningu. Skutków zaprawy, niestety, nie widzę — tak powiedział Noji po biegu.

Zgadamy się z nim. Kto stoi nie raz po... 10 (!!) godzin w dużym napięciu nerwowym przy kierownicy tramwaju, trenować skutecznie nie może. O świeżości fizycznej i nerwowej w tych warunkach nie ma mowy.

Ale, na litość boską, czyż doprawdy nie można wykołać dla tego cichego, pracowitego człowieka takiego zajęcia, któreby nie przekreślało jego sportowej kariery? Czy nie można do-

prosić się tej odrobiny zrozumienia i względów dla wielkiej wartości propagandowej jego zwycięstw, które przecież w obecnej sytuacji są niemal kluczowe? Dziwna, na prawdę dziwna jest ta obojętność społeczeństwa, Ba! gdyby to był ligowy piłkarz!...

Ale tak, jak jest dzisiaj... Jeśli Noji nie zacznie handlować swymi umiejętnościami, zmanieże szybko. To nikogo nie obchodzi, to nie jest ważne, bo teraz wola się — „Sport w szerz! Znajdziemy 50-ciu innych!” — tak, może znajdziemy, żeby ich potem zaniebać i zmanować w podobny sposób! Nie ja jeden przeżyłem podobne refleksje, kiedy oglądałem rozpaczliwą walkę pogromcy Murakoso i Iso Hollo-

z... Wirkusem, Cybulskim i Bodałem. I to wszystko w czasie, który kompromituje biegacza. Średniej nawet klasy.

Wracamy jednak do biegu. Dwa i pół okrążenia toru wysiłkowego na oczach 3 tysięcy widzów. Dystans 400 mtr., 200-ciu biegaczy na starcie. Poziom bieg taki, że ostatni z biegaczy wpadł na metę... 7,5 (!!) minuty po zwycięzcy, nie będąc, bynajmniej, odosobnionym.

Noji prowadził cały czas, mając tuż za plecami Cybulskiego, potem Bodała, wreszcie Wirkusa. Na 200 mtr. przed taśmą miał 15 mtr. przewagi nad tymi ostatnimi. W walce fałszywej ta przewaga zmalała do 4-ch metrów

Wirkus, którego wartość na biegnięciu wskutek braku szybkości i siły fizycznej, wypadł doskonale, biegnąc bez zarzutu pod względem taktycznym. Bodał trzymał się dobrze, tylko w pierwszej połowie biegu szym stopniem niż Wirkus, cierpi na brak szybkości i rasowego stylu.

Kolejność pierwszej dziesiątki była następująca: 1) Noji 16:13,8 s. (powtarzamy — na 400 mtr.); 2) Wirkus 0 4 mtr.; 3) Bodał 4:55, 4) Janowski (Zagiew), 5) Cybulski (Warsz.), 6) Ruszkowski (Zag.), 7) Duplicki AZS (bez formy), 8) Kulawa (Ft. Bema), 9) Wilder (Mak.), 10) Kłos (Zag.). Drużynowo — Warszawa przed Zagw.

O biegu pań słów kilka. Wśród 12-tu pańienek, które miały ochotę przedelfować przed pełnym trybuną, o bieganym polecie miała tylko Nowacka. Wygrała (1 km) z przewagą 100 metrów. Inne deptały, pelżyły, lub zwyczajnie... szły... Widowisko bez wartości i bez sensu.

Dodajmy tylko, że fotografowanie pięknie upożyczonych grup „bohatek” wzbudzało politowanie imprezy, trwało potem dobre pół godziny. W. T.



TYLKO O 4 METRY, ALE PIERWSZY
Noji wygrywa bieg naprzędą o puchar Wieczoru Warszawskiego. Tuż za nim Wirkus.

Brugnon zamiast Journu

przyjedzie do Polski na mecz 1-3 maja
Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego”

Paryż, w kwietniu

Na maj ma Warszawa zapowiedziane dwie wizyty sportowców francuskich. Mecz tenisowy jest już „murowany”, jedynie przyjazd lekkoatletów stoi pod wielkim znakiem zapytania. Nie dalej jak wczoraj rozmawiałem z sekretarzem Jurgensem.

— Polska proponuje nam 50 proc. zwrotu kosztów, ale to nie może nam wystarczyć, gdyż w chwili obecnej jesteśmy dosłownie „goli”. Zdaje sobie doskonale sprawę, że w Polskim Związku pieniądza też się nie przelewa, więc mam poważne obawy, że projektowany mecz w Warszawie nie dojdzie do skutku. A szkoda by była wielka, gdyż miało by to kolosalne znaczenie propagandowe, a nasi chłopcy „pala się” wprost do wyjazdu. Będziemy próbowali jeszcze zdobyć fundusze, ale to prawe bez nadziei.

W godzinę po tej rozmowie, beztem w Związku Tenisowym. Lecz i tutaj nie dowiedziałem się nic pożytecznego. Okazało się bowiem, że Journu odrzucił propozycję wyjazdu do Polski, stawiając związek w dość trudnym położeniu.

PORAZKA JOURNU

Journu reprezentant Francji na meczu tenisowym z Polską został pokonany w Atenach przez znanego w Warszawie Greka Staliosa, w stosunku 3:6, 1:6, 3:6. Stalios w finale spotkał się z Chinizykiem Kuo Sin Kie, który pokonał Stefanię 6:4, 8:6, 6:3. Final singla pań wygrała Mathieu, bijąc Horn 6:2, 6:3.

Gdy tylko została wysunięta kwestia zorganizowania meczu, Związek Francuski zastrzegł sobie, że nie wyśle do Warszawy żadnego z graczy mających brać udział w rozgrywkach pucharowych. Z tego więc względu odpadają kandydatury Borotry, Destreanu, Bernarda i ewentualnie Merlina. Pozostaje co prawda jeszcze wielu graczy pierwszej klasy, ale z wyborem jednego z nich Związek ma też kłopoty.

— Wstyd mi się trochę do tego przyznać — powiedział mi Mr. Foulon, zastępczyni działacza tenisowego, — ale musimy skonstatować, że mamy teraz nie wielu dobrych graczy, którzy potrafili by godnie zaprezentować Francję na korcie i poza kortem. Dlatego też po odnośnej Feret i Journu mamy poważny kłopot ze znalezieniem trzeciego, odpowiedniego reprezentanta na Polskę. Kolega nasz sekretarz Galey, ma jutro poprosić Brugnona, czy nie zechciał by wejść w skład naszej ekipy. Grał on już doprawdy w Polsce, ale takiego dżentelmena tenisowego z pewnością chcieliby zobaczyć powtórnie. Mam wrażenie, że „Toto” nie odmówi naszej prośbie. Gdyby jednak nie mógł, to nie martwicie, bo jakos z tego wybrniemy i nie będziecie pokrzywdzeni.

J. Gryz.

Sąd zmusza Braddocka do walki ze Schmelingiem

Max Schmeling wrócił już do Niemiec. Humor ex-mistrza nie jest najlepszy. Max unika wywiadów i nie chce kontaktu z prasą. Do rozmów z dziennikarzami wyznaczył swego opiekuna, twarzysza i trenera Maxa Machona, który w ten sposób naświetla wypadki w Ameryce.

— Jim Braddock orientuje się, że czeka go jeszcze tylko jeden jedyny mecz w życiu. Po utracie mistrzostwa świata niecierkawy bokser stanie się nie do zniesienia dla publiczności amerykańskiej. Nikt na jego mecz nie przyjdzie, o zarobkach — niema mowy.

A więc najbliższe jego spotkanie będzie już walka ostatnia. Braddock, robotnik portowy, bezrobotny tułacz, urodzony pechowiec zasługuje na krocie wy zarobek w tej walce. Teko zdania jest przynajmniej opinia amerykańska, zgadza się z nią chętnie sam Braddock. Tymczasem mecz mistrza świata ze Schmelingiem jest ze względu na bojkot sfer żydowskich i mała stosunkowo popularność obu pięściarzy, impreza niezbyt lukratywna. Wykorzystując te

nastroje menażerowie skłonili Braddocka do podpisania nowego kontraktu, wyznaczającego na dzień 22 czerwca w Chicago walkę z czarnym Joe Louisem. Jednocześnie Braddock daje do poznania, że do walki ze Schmelingiem (3-go czerwca w N. Yorku) nie stanie. Schmeling ma za sobą wszelkie argumenty logiczne, prawne i sportowe: Braddock gra na wspólnym, opowiadając na prawo i lewo o swoich dzieciach, o ciężkich latach bezrobocia itd. W Ameryce sentymentalizm ma (wbrew uartym poglądom) zawsze większą wagę od rozsądku. Max wie o tym i nie chce ryzykować swej popularności w niepopularnym meczu; dlatego po zorientowaniu się w sytuacji zaproponował

DEKORACJA SCHMELINGA

Max Schmeling został mianowany na wieczorne na rzecz Pomocy Żmimowej, mistrzem Niemiec wszystkich klas i otrzymał pas złoty - czerwony z rak „führera” boksu niemieckiego dr. Metznera.

rozegranie walki o mistrzostwo świata w „Deutschlandhalle” w Berlinie, przy czym honorarium Braddocka wynosić miało 350.000 dolarów. W ten sposób Max ratował szanse sportowe, a Braddock — swe aspiracje kasowe.

Braddock nie odmówił wprost, tylko zaczął się targować o sumę. „Queen Mary” była już na pełnym morzu, kiedy Braddock wysłał ostatnie telegramy ze swymi warunkami. Do porozumienia nie doszło, choć rokowania nie zostały zerwane.

Madison Square Garden, które organizować miało spotkanie Schmeling — Braddock w dniu 3-go czerwca, poczuło się zagrożone w swych uprawnieniach i wystąpiło do sądu. Madison jest zdania, że jeśli nawet Braddock stawi się 3-go czerwca na mecz, to jednak sama zapowiedź bliskiej walki z Louisem w Chicago, musi zaważyć na frekwencji i wobec tego sprzeciwia się dobrym obyczajom. Rozprawa sądowa odbyła się już w pierwszej instancji i Madison wygrał proces. Sąd stwierdził, że Braddock obowiązany jest 3-go czerwca bronić tytułu.

Co zamierza zrobić Schmeling? Zachować spokój. To jest pierwsze przykazanie. W początkach maja wyjedzie on do Ameryki i — jak gdyby nigdy nie — rozpocznie normalny trening przygotowawczy do meczu. Przed walką z Braddockiem (na 5 dni, jak test wymaga kontrakt) Schmeling przyjedzie do Nowego Jorku i stawi się u lekarza na oględziny. Jeśli Braddock nie będzie — głos w sprawie złamania umowy zabiorą sądy i nowojorska komisja bokserska.

— Czy w tych planach może się coś zmienić? — zapytali na pożegnanie dziennikarze.

— Tak. Zmienić je w każdej chwili może przyjazd Braddocka do Niemiec. Poczekajmy.



JIM BRADDOCK
dotąd jeszcze mistrz świata

Radosna wieść z Neapolu!

Sukces dobranej pary: Jędrzejowska -- Kukulievic

Neapol, środa.

Wczoraj zasadniczo rozpoczął się turniej o mistrzostwo Europy Środkowej, lecz my dopiero dziś zaczęliśmy grać.

Jędrzejowska w pierwszym spotkaniu pokonała Morandi 6:2, 6:1. Morandi jest to 16-letnia Włoszka, doskonale się zapowiadająca, lecz narazie za młoda, aby mogła być groźna. Pomimo to w niedługim już czasie będzie z niej doskonała tenisistka. Ma doskonały forhand, podobny do mojego.

Po południu grał Wittman z Romanoni. Romanoni jest to b. młody gracz, nadzieja Włoch, obecnie trzecia ich rakieta.

Wittman grał ten mecz bardzo dobrze. W pierwszym secie prowadził 5:3, potem 5:4 i miał setową piłkę. Romanoni dał aut, lecz sędzia zaliczył piłkę (względnie sędziował dość stronniczo), tak że Romanoni wyrównał i wygrał seta 7:5.

W drugim secie Wittman łapie drugi oddech, dobiera prawie do wszystkich krótkich piłek, czego w pierwszym secie nie robił, zaczyna atakować, to też wygrywa seta 6:2.

W secie trzecim Wittman gra na przetrzymanie, lecz Romanoni to grać już obecnie tak pewny, o wspaniałym starcie, świetnym smeczem, że wygrywa seta trzeciego i mecz 6:2. Wittman po tak krótkim treningu, grał naprawdę bardzo dobrze.

Ciekawy był też mecz Cejnar — Kukulievic, który wygrał Czech 6:4, 13:11. Inne wyniki: Vodicka — Caraludis 6:4, 7:5. Palmieri — Goepfert 6:1, 6:2. Kovacs — Sander 6:1, 5:7, 7:5.

Pozatem grał jeszcze Wittman debla panów, wraz z Norwegiem Bjurstedt przeciwko Puncce, Kukulievic. Para jugosłowiańska gra świetnie zresztą jest to najlepsza właściwie tu para; pomimo to wynik 7:5, 6:4 wskazuje na to, że para polsko-norweska stawiała zacietliwy opór, a szczególnie dobrze dysponowany był Wittman.

Jędrzejowska rozegrała w czwartek tylko mecz dublowy, przy czym wraz ze swą partnerką Kovacs została pokonana po dwugodzinnej walce przez parę włoską Manzutto — Grioni w stosunku 3:6, 7:9. Włoszki atakowały wyjątkowo mocno Kovacs, unikając jak ognia Jędrzejowskiej, która jednak nie spodziewanymi interwencjami uzyskała wiele punktów. Kovacs grała zbyt defensywnie.

W piątek Jędrzejowska potwierdziła swą wyższość nad Kovacs, bijąc ją w półfinale singla w stosunku 6:2, 6:2. Jugosłowianka, doskonała lekkoatletka, specjalistka od 800 mtr. grała na przetrzymanie, wybitnie defensywnie, ale co chwila kapitulowała przed agresywną grą Polki. W finale spotkała się Polka z Zehden, która pokonała Austriaczkę Krauss 6:2, 7:5.

W grze panów pogromca Wittmana, Włoch Romanoni, przegrał z Palmierim 2:6, 3:6, a Vodicka pokonał Rado 6:4, 6:2. Cejnar wygrał z Szigetim 6:4, 9:7, a Puncce z Gaborim 6:3, 6:0 i z Taronim 7:5, 6:2.

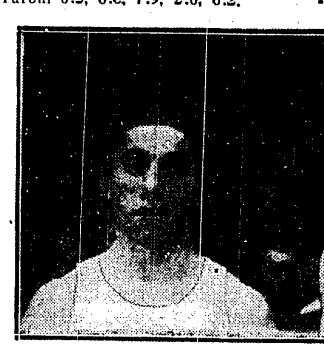
NEAPOL, 18.4. — W niedzielę w dalszym ciągu rozgrywek. Jędrzejowska rozegrała półfinał gry mieszanej wraz z Kukulievicem przeciwko parze niemiecko - włoskiej Zehden - Taroni, zwyciężając ją w miażdżącym stosunku 6:0, 6:0. Jędrzejowska grała doskonale zarówno z grą koniu, jak i przy siatce. Kukulievic pokazał również grę

stojącą na wysokim poziomie. Jego serwis, woleje oraz smecze były niezawodne. Przeciwnicy zaskoczeni ostrym tempem gry polsko - jugosłowiańskiej ani razu nie zdolali ująć inicjatywy.

Po południu tegoż dnia Jędrzejowska odniosła kolejny sukces, zdobywając w grze mieszanej mistrzostwo Europy wraz z Kukulievicem, bijąc w finale parę włoską - francuską Manzutto - Borotra 6:2, 6:2. Jędrzejowska i Kukulievic przeważali przez cały czas, górując zdecydowanie nad przeciwnkami. Borotra zmęczony nieco ciężkim finalem gry podwójnej, tylko z początku grał dobrze, następnie zaś stracił pewność, nie mając zresztą należytego oparcia w słabej stosunkowo partnerce włoskiej. Jędrzejowska natomiast miała bardzo dobre zagrania i była znakomitą podporą dla świetnie usposobionej Jugosłowianki. Borotra często miał swe słynne wypadki, lecz Jędrzejowska umiejętnie mijala go wzduż linii.

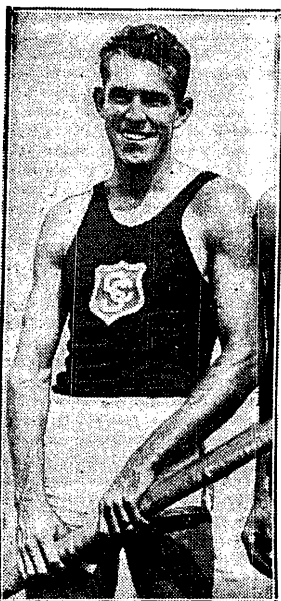
W półfinałach gry pojedynczej panów sensacją było zwycięstwo Vodicki nad mistrzem Jugosławii Puncceem w stosunku 6:3, 2:6, 5:7, 6:2, 10:8, przy czym obaj gracze mieli po kilka meczboli w piątym secie. Poza tym Palmieri pokonał Cejnara (Czechosłowacja) 8:6, 6:0, 2:6, 6:8 i 6:2.

W grze podwójnej panów para Borotra-Goldschmidt zdobyła mistrzostwo bijąc w finale parę włoską Quintavalle-Taroni 6:2, 6:3, 7:9, 2:6, 6:2.



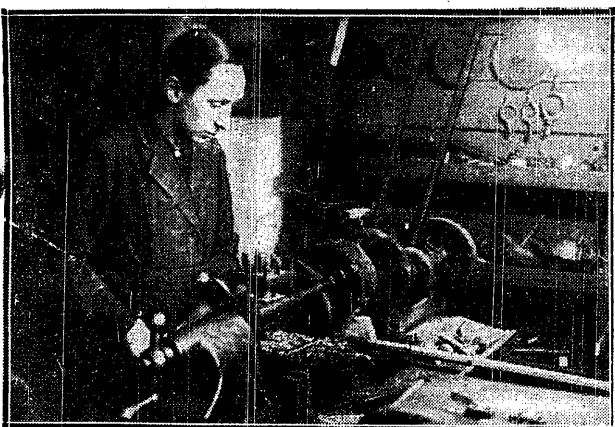
JAKUBOWICZ I WEJMAN

stoczyli walkę w ramach meczu Makabi — Polonia. Zwyciężył niezasłużenie Jakubowicz.



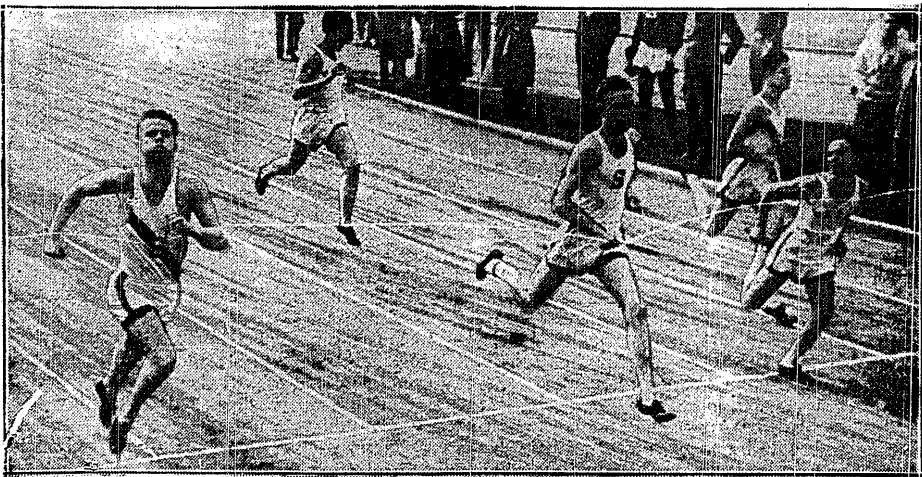
TEN PAN

ściężce 448 cm. o tyczce. Jest to Amerykanin William Sefton, który w Kalifornii osiągnął tę fantastyczną wysokość.



PRZY CODZIENNEJ PRACY

Zofia Smętkówna, znana oświeceniarka, pracuje w P. Z. Lot. w Warszawie. Zabiegowi operacyjnemu dla zmiany pici podda się ona w tych dniach.



KTO WŁAŚCIWIE JEST ZWYCIĘZCĄ?

Final biegu 220 jardów, podczas pierwszych zawodów sezonu uniwersytetu Stanford w Kalifornii. Na lewo Carew (ten był zwycięzcą!) w środku Mocott (drugi), na prawo Casale (trzeci).

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Ma rszalkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **MARJAN STRZELECKI**

Fileja: Jasna 10, tel. 693-72.